



3
demokracja
to nie maść
na odciski



4
jesień życia
ma smak
migdałów



KONTAKTY

LOMZYNSKI TYGODNIK SPOLECZNY • PISMO PZPR

5

(173)

KONTAKTY
5 II 1984

cena
10 zł

PLEBISCYT
SPORTOWY

PASJE
I TALENTY '83

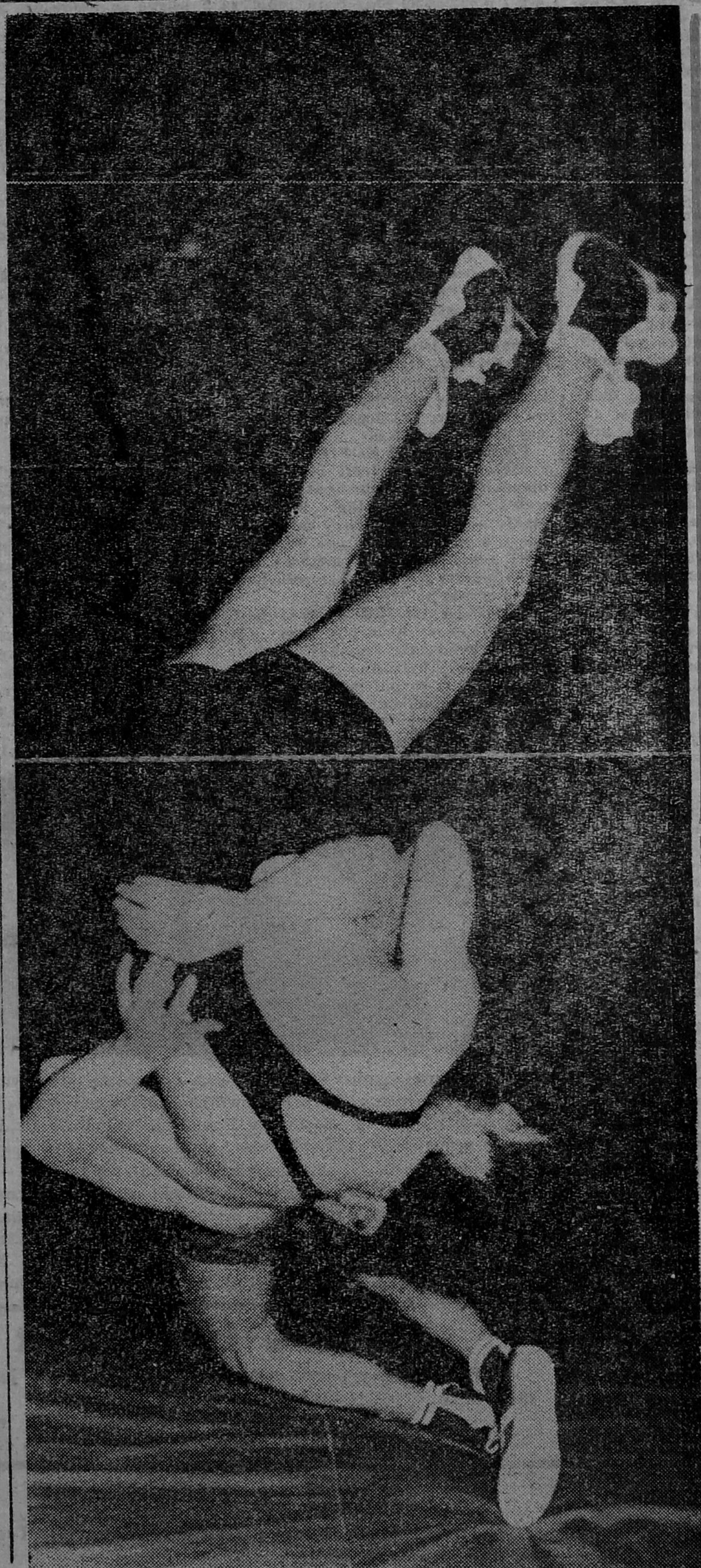
• Który z przedstawionych działaczy-przyjaciół sportu zyska sobie największe uznanie wśród Czytelników?

• Kto z piątki młodych sportowców najbardziej zasługuje na miano „Talentu roku 1983”?

• Komu spośród Czytelników, trafnie typujących kolejność na obu kuponach, dopisze szczęście w losowaniu atrakcyjnych — ufundowanych przez ZW ZSMP, ZW ZMW i ZHP — nagród?

Odpowiedź na te pytania otrzymamy już niedługo, bowiem termin nadsyłania głosów pod adresem „Kontaktów” (ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża) upływa 25 lutego (w losowaniu nagród wezmą udział wyłącznie kupony wycięte z naszego tygodnika).

STR. 14



taka
mała
odnowa

WŁADYSŁAW
TOCKI

I

— Wczoraj w nocy zajęliśmy agromówkę — trzeszczy w słuchawce kobiecy głos — nie ruszamy się z niej, choćby nas mieli wszystkie pozamykać.

Zajazd w Andrzejewie? 10 stycznia 1984 roku?

— Nie ruszamy się stąd — słyszę w parę godzin później, już na miejscu. — Zresztą, czy mamy inne wyjście?

Jakie wyjście ma Kotomska, Pałęcka, Sławińska, Zielonka? Co mogą zrobić inne matki? Kotomska, Pałęcka, Sławińska, Zielonka pracują w Spółdzielni Kółek Rolniczych. Żadna z nich nie ma z kim zostawić dzieci, gdy idzie do biura. Do wczoraj w kłitkach drewniaka Spółdzielni hasało ich — przez osiem godzin — sześcioro. Prezes na razie nie nie mówił. Szef Banku również nie nie mówił, ale... ten brzdąc się uparł, że z matką do biura nie pójdzie. Samopas buszował po podwórku!

— Nie wyjdziemy stąd, aż zobaczymy decyzję, że znowu będzie przedszkole!

II

W kwietniu minionego roku Zochowscy, właściciele jednorodzinnego domku, w którym przez dziesięć ostatnich lat mieściło się przedszkole, wymówili dzierżawę lokalu z dniem zakończenia roku szkolnego. Władze gminne przyjęły wypowiedzenie do wiadomości. Zochowscy odnawili więc poprzedszkolne pomieszczenia, umeblowali i zamieszkali w nich. Wtedy — tuż pod koniec wakacji — pojawił się u nich naczelnik, Tadeusz Koc, z dyrektorem Zbiorczej Szkoły Gminnej, Edwardem Wardaszką; prosili o przetrzymanie przedszkola przez dwa miesiące. Za dwa miesiące, przekonali, zwolnią się budynki po Urzędzie Gminy, Banku Spółdzielczym i innych instytucjach, które przeniosą się do wykańczanego właśnie biurowca. Zochowscy zgodzili się. Znając tempo „wykańczania” — od razu sami przedłużyli termin do czterech miesięcy. Ale zastrzeżli: ani dłużej.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: kołędowanie w Jedwabnem • o spadającym z planu wychodku w Szulborzu • bieda pana Miecicia na tle bolączek Radziłowa • „Tyle co po człowieku”, czyli rzecz o autorze monografii Zambrowa • Łomżyńska • Tomasz Szwed w Łomży, a „Simon and Garfunkel” — we wspomnieniach.

W ZWIĄZKU z powołaniem dotychczasowego I sekretarza KM PZPR w Łomży, Mieczysława Czerniawskiego, przez nowo wybrany Komitet Wojewódzki na sekretarza KW, Komitet Miejski na plenarnym posiedzeniu w dniu 30 stycznia br. wybrał Marię Chaberek, dotychczasowego sekretarza organizacji KM, na I sekretarza.

Z INICJATYWY KW PZPR w Łomży powołany został społeczny komitet wystawy obrazującej 40-lecie PRL. Komitet zwraca się z prośbą do wszystkich organizacji, instytucji, stowarzyszeń i osób prywatnych o udostępnienie posiadanych dokumentów, zdjęć i innych materiałów związanych z historią Polski Ludowej. Po wykorzystaniu zostaną one zwrócone. W powyższej sprawie prosimy kontaktować się z Muzeum Okręgowym w Łomży, ul. Krzywe Koło (tel. 34-04).

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe organizacje partyjne? Odpowiadają I sekretarze:

• **KMG PZPR** w Zambrowie: — Na najbliższym posiedzeniu Egzekutywy omówimy sprawy dotyczące realizacji programu działania przyjętego przez miejsko-gminną i wojewódzką konferencję PZPR, zajmujemy się metodami przekazywania informacji wewnątrzpartyjnych oraz oceną realizacji wniosków zgłoszonych dla usprawnienia handlu. Organizujemy z sekretarzami POP spotkania na temat pracy organizacji zakładowych w nowej kadencji.

• **Rozpoczęły się** konsultacje dotyczące spraw samorządu wiejskiego, które przeprowadzamy wspólnie z GK ZSL. Opracowaliśmy szczegółowy program spotkań na ten temat z mieszkańcami wszystkich wsi. Posiedzenie plenarne Komitetu będzie poświęcone ocenie współpracy PZPR, ZSL i samorządów wiejskich z wszystkimi organizacjami społeczno-politycznymi, a Egzekutywa oceni działalność Banku Spółdzielczego w roku 1983 z uwzględnieniem jego pracy samorządowej.

• **KONSULTACJE** założeń ordynacji wyborczej do rad narodowych budzą duże zainteresowanie. ZSL zorganizował 273 spotkania, w których wzięło udział 3691 osób, z tego 1027 wyraziło swe opinie. Większość opowiadała się za wyborami bezpośrednimi do wojewódzkich rad narodowych i obligatoryjnym przechodzeniem przez kabiny w czasie głosowania. Proponowany system konsultacji kandydatów i spotkań przedwyborczych zyskał ogólną aprobatę. Prezydium WK SD również podsumowało uwagi kół i instancji odnośnie założeń ordynacji. Oibrzymia większość dyskusantów wypowiedziała się za wyborami bezpośrednimi do obu szczebli rad, alfabetycznym ustawieniem kandydatów na kartach wyborczych, liczbą kandydatów o 100 proc. przekraczającą ileś miejsce w radzie, faktycznie tajnym głosowaniem. Wnioskowano również nadanie uprawnień do zgłaszania kandydatów samorządom mieszkańców, uznanie ważności wyborów przy co najmniej 70 proc. frekwencji oraz kandydowanie tylko w okręgu zgodnym z miejscem zamieszkania.

POD HASŁEM „Hołd tradycji — walka o współczesność” obradował II Wojewódzki Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej (z udziałem 94 delegatów), wybrał też nowe władze. Przewodniczącym ZW ZMW został Jerzy Dołęgowski. Delegaci powołali specjalną komisję, która rozpatrzy odwołanie Aleksandra Grosickiego, decyzją Sądu Koleżeńskiego wykluczonego z ZMW.

TRZYLETNIA WALKA społeczno-polityczna pod przewodnictwem Michała Lipińskiego o odtworzenie gminy Przytuły zakończyła się jej reaktywowaniem na uroczystej sesji Gminnej Rady Narodowej w niedzielę, 29 stycznia. Przewodniczącym GRN został Józef Górski ze wsi Wagi, a naczelnikiem — Fabian Brzostowski. Chociaż gmina ma zaledwie 18 wsi, problemów na początku będzie zapewne немало. Obecni na uroczystości znakomici goście z województwa obiecywali znaczną pomoc.

NERWOWO kończył się handlowy styczeń. Wprawdzie w sobotę, 28 bm., sklepy pracowały jak w dni powszednie, ale był to ostatni dzień

realizacji kartek. Poszukiwano głównie dobrego mięsa i wędlin. Niestety, w styczniu w sklepach znajdowaliśmy tylko gorzkie gatunki, więc z półek zniknęły nawet konserwy mięsne i gulasze wołowe. Wydział Handlu i Usług UW zapowiada podobną sytuację w lutym: najwięcej będzie mięsa wołowego i cielęcego z kością. Jedną kartkową nowością będzie podzielenie półkilogramowej porcji masła na trzy odcińki. Na marzec zapowiadana jest zmniejszona szata graficzna kartek. Poniedziałek, 30 stycznia, był pierwszym dniem nowych cen na żywność. W sklepach nie zauważyli my natłoku klientów.

NOWA USTAWA dewizowa wpłynęła na wzrost wpłat na konta dewizowe również w łomżyńskiej agencji Banku PKO SA. Oprocentowania na rachunkach dewizowych są bardzo korzystne. Na rachunku 3-letnim — 11 proc., 2-letnim — 10 proc., rocznym — 9. Poprzez Bank zakupić można samochody krajowe i z krajów socjalistycznych (osobowe i dostawcze) oraz fiata „uno” za niebagatelną cenę 4300 dolarów USA. Ze względu na wysokie ceny nie znajdują nabywców również ciągniki (2500—7100 dolarów USA). Warto też wiedzieć, iż mimo nowej ustawy na razie obowiązują jeszcze stare przepisy wykonawcze: bez żadnych ograniczeń można dokonywać jedynie wypłat obcych walut wpłaconych po 15 października 1982 r.

SKOŃCZYŁY SIĘ marzenia o pięknym dworcu PKS i PKP w Łomży. Plan na lata 1985—86 przewiduje jedynie adaptację budynków dyrekcji PKS. Wcześniej jednak władze miasta zamierzają polepszyć warunki dla pracowników i podmiejskich w istniejącym skromnym dworcu. Dyrekcja PKS usiłuje zamienić pomieszczenie, w którym znajduje się przedprzebież biletów na dwa inne, przylegające do obecnej poczekalni i kasy.

PRZED DNIEM KOBIEC do łomżyńskich sklepów trafi 200 tysięcy damskich fig ze stu procentowej bawełny. Jugosłowiańskie ineksprymable i główka zielonej sałaty zamiast kwiatka — to jest to. Marcowi solenizanci płci męskiej mają natomiast szansę na jugosłowiańskie koszule po 795 złotych.

KOMISJA WOJEWÓDZKA Klubów Oficerów Rezerwy przy ZW LOK zobowiązała członków klubów do aktywnej działalności w PRON-ie, pomocy w patriotycznym wychowaniu młodzieży, udziału w

szkoleniach i zawodach strzeleckich. Najlepszy klub oficerów rezerwy działający przy Zakładach Płyt Włókowych w Grajewie otrzymał puchar przechodni, wyróżniający się oficerowie rezerwy uhonorowani zostali dyplomami oraz Medalami za Zasługi dla Obrony Kraju i LOK-u.

IŁOŚĆ POŻARÓW w 1983 r. wzrosła w porównaniu do roku ubiegłego; wzrosły też straty — z 85 721 tys. do 141 420 tys. złotych. Styczeń nie zapowiada nic lepszego na ten rok — do 21 I spaliło się mienie wartości półtora miliona złotych. Tymczasem aktywność OSP bynajmniej nie spada: ostatnio oddano do użytku 3 nowe strażnice w Kocach Basiach, Kumelsku i Kalinowie. W lutym rozpoczyna się w Czarterii 2-miesięczny kurs dla szeregowych strażaków i badania oraz konserwacja instalacji elektrycznych w 25 wsiach.

„KTO I DLACZEGO podważa sojusz polsko-radziecki?” — to tytuł odczytu organizowanego w miastach województwa przez Zarząd Wojewódzki TPRK z udziałem lektorów Zarządu Głównego.

FERIE ZIMOWE można również miło spędzić nie wyjeżdżając z Łomży. Codziennie od 11.00 do 16.00 czynny jest wyciąg narciarski na Gorze Królowej Bony. Na 3 i 7 lutego zaplanowany jest wyjazd autokarem na basen pływacki do Ostróki (zbiórka o 13.00 na parking przed szpitalem). 4, 6 i 9 lutego w sali WOK — najnowsze sportowe szaleństwo — aerobic (od 11.00). Inne sprawdzone rozrywki sportowe: szachy i tenis stołowy w świetlicy „ABC”, a na lodowisku — gry i zabawy (5 II) oraz karnawał na lodzie (11 II o godz. 15.00). Warto skorzystać również z ciekawych propozycji bibliotek dziecięcych i świetlic przy Świerzejskiego 7, Zeromskiego 1 i Wiejskiej 3. Kino „Millenium” codziennie o 14.00 wyświetla — za jedyne 15 zł — filmy dla młodzieży (kolejno: „Anna, siostra Jany”, „Jenny i Toły wśród dzikich zwierząt”, „Przygody Robinsona Cruzo” i „Błąd szeryfa”).

PREMIERY FILMOWE w kinie „Millenium” w lutym: „Imperium kontrataków”, czyli ciąg dalszy „Gwiezdnych wojen”, polski obraz Barbary Sass „Krzyk”, amerykański „Kaskader z przypadku” oraz zapowiadana od dłuższego czasu „Akademia Pana Kleksa”.

PGR „WIZNA” POLECA wszystkim hodowcom własnej produkcji susz z traw, który stanowi wysokobiałkowy i bogaty w witaminy komponent dla pasz gospodarczych i mieszanek przemysłowych, stosowany w żywieniu trzody, bydła, owiec i drobiu. Susz można kupić w kombinacie w Grądach Wonięko oraz w niektórych geasach.

DOBRYCH UTARGÓW - MIŁYCH KLIENTÓW



Otwarcie magazynu-kołosa w Jeziorku (skarbonki inwestycyjnej 1983 r.) uświetniło tegoroczny Dzień Pracownika Handlu łomżyńskiego WPHW. Przy okazji święta odznakę „Zasłużony Pracownik Handlu i Usług” otrzymały cztery pracownicy Przedsiębiorstwa, a „Wzorowego Sprzedawcy” — aż 46 osób. Miano wzorowych sklepów zdobyły: konfekcyjny nr 1—1, obuwniczy nr 5—1, galanterijny nr 4—3 i zabawkarski nr 8—1 w Łomży; tekstylny nr 3—50 i gospodarstwa domowego nr 0—50 w Kolnie; dziewiarski nr 2—30, radiowo-telewizyjny nr 13—30, fotooptyczny nr 10—30 i zabawkarski nr 8—30 w Zambrowie oraz meblowy nr 9—30 w Wysokim Maz. Za najlepszy zakład usługowy został uznany ZURT w Wysokim Maz.

zdanie tygodnia

— Pytanie, czy partia może liczyć na młodzież, jest takie samo jak to, czy Polska może liczyć na przyszłość.

Wojciech Jaruzelski, na naradzie młodzieżowego aktywu robotniczego

myśl z afestem

„Nie smućcie się, że nie piastujecie stanowisk. Troszczcie się, by być stanowisk godni”. (chińskie)

wieci gminne

RUTKI. W najbliższych tygodniach uruchomiony zostanie nowy ośrodek zdrowia. „Z marszu” ruszy kolejna budowa — szkoły i domów nauki. Jest dokumentacja, na planie doprowadzono energię elektryczną, można zaczynać wykopy.

□ Jak dotychczas PKS jest niebłagany — nie chce zmienić tras autobusów z Zambrowa do Rutki. Mieszkańcy Pruszek i Gronostajów wnioskują, aby w drodze powrotnej jechały one przez ich wsie, a nie szosą E-12.

□ Nielatwo być kawalerem. W gminie jest ich co najmniej dwudziestu — niektórzy samotnie prowadzą gospodarstwa rolne. Młodzież zaradni nie mogą podjąć obowiązku i popadają w coraz większą frustrację.

□ Mieszkaniec Jawor w listopadzie 1982 r. kupił ciągnik T-23. Po miesiącu zauważył, że przecieka olej z urządzenia podnośnikowego. Usterkę zgłosił do zambrowskiej POM-u, gdzie potrzebnej części nie było, polecono więc czekać — rolnik czeka do dziś. Z wyjaśnień kierownika warsztatu wynika, że jest sieniaki ubr. pracownicy POM-u trzykrotnie odwiedzili rolnika (m.in. informacją, że potrzebna część jest w magazynie), lecz nie zastali właściciela w domu. Co zrobić, aby zainteresowani spotkali się?

KULESZE KOSCIELNE. Od początku roku kilku pracowników o blichu punkty, które w tym roku będą podstawą przy rozdzielaniu maszyn. Za każdy hektar rolnik otrzymuje 2 punkty, za sprzedane państwowemu skupie produkty według proporcji: do 500 tys. zł — 0,3 pkt. za każde 10 tys.; — 0,3 pkt. za 10 tys. w przedziale od 0,5—1 miliona złotych i 0,1 pkt. za każde 10 tys. powyżej tej sumy. Kilka punktów preferencji otrzymają młodzi rolnicy (do 35 lat) i posiadacze gruntów o niskiej klasie. Punktacja preferuje gospodarstwa dużej o wysokiej wydajności. Bezlitosnie jest wobec małych i niewydajnych.

□ Według nowego zarządzenia podwyższono przydziały pasz treściwych z 60 do 70 kg za dostarczone sztuki trzody chlewnej. Popularny „provit” dostarczany jest do magazynów w workach 50-kilogramowych, których przy sprzedaży można wolno otwierać. Przedtem rolnik niejednokrotnie rezygnował z brakujących 10 kilogramów, czy też rezygnował z dwudziestu.

□ Gdyby nie szybkie zawieszanie uchwały WRN-u o dobrowolnym ubezpieczeniu zwierząt hodowlanych, niechybnie wybuchłaby epidemia. Padłym, nieubezpieczonym zwierzęciem nie interesował się weterynar — PZU nie płacono za sekcję zwłok. Rolnikowi nie opłacało się transportować padliny do punktu utylizacyjnego, porzucał więc w najbliższym otoczeniu, najczęściej w lesie. Uchwałę zawieszono, ale nie na tyle wcześnie, aby zdążyć przed wystąpieniem nakazów podatkowych. Przygotowano je wcześniej, teraz kolejna praca — przygotowanie nakazów opłat za ubezpieczenie.

□ Aby skończyć z tworzeniem fikcji, pozwolenia na budowę będą opatrzone klauzulą, że Urząd Gminy nie zapewnia materiałów na pokrycie dachu. Najprawdopodobniej tegoroczny przydział nie wystarczy na potrzeby ubiegłorocznych inwestycji.

□ Coraz dalej do wody. Trzeba pogłębiać studnie, dowozić wodę z odległości 8—10 km, albo budować wodociąg. Szczególnie dramatyczna sytuacja jest we wsiach Kalinowo Solki i Kalinowo Nowe. Mieszkańcy zebrali na budowę wodociągu 1 mil. 200 tys. złotych (przewidywany koszt inwestycji — 2,5 mln). 15 lutego na zebraniu wiejskim przedstawiciele WZIR-u rozpatrzyli możliwość budowy. Prawdopodobnie nie obejdzie się bez pomocy spółdzielni mleczarskiej, posiadającej tu swoje zlewnie — w nich woda bieżąca jest nieodzowna.

□ Pociągająca wieść: od początku roku hodowcy nabyli z POZ 100 loszek, i zamówili kolejne sztuki oraz 20 cielaków i 30 owiec.

KOBYLIN BORZYMY. „Wdrożenie jedna z najlepszych białostockich firm działających na terenie Łomżyńskiego — pochwały zbiera również w tej gminie. Wodociąg, minizym, buduje z wyprzedzeniem monogramy. Są jednak obawy, że przy tak szybkim tempie w wodociągowej kasie zabraknie pieniędzy”.

CIĄG DALSZY NA STR. 15



Często powtarzamy, że partia jest ta sama, lecz nie taka sama. Przede wszystkim jest ona mniej liczna, ale jakościowo bardziej przygotowana do realizacji zadań. To prawda, ale i pewne uproszczenie.

Mimo utraty dużych zastępów swych członków jest ona nadal wystarczająco liczna, żeby wypełnić swe zadania. W historii polskiego ruchu robotniczego o sile partii, o jej znaczeniu stanowiła nie liczebność, lecz program społeczny, jedność ideologiczna i polityczne dyscyplinowanie. Decyduje zwłaszcza program, który zyska poparcie masowych organizacji, do których należy kilkanaście milionów ludzi.

Postęp osiągnięty w kształtowaniu znaczenia partii, jej kondycji, wyznaczają zdobyte doświadczenia w realizacji uchwał IX Zjazdu i kolejnych posiedzeń plenarnych KC. To już nie są społeczne obietnice zmiany tej czy innej sprawy na lepsze, lecz zrealizowanie przynajmniej części tych zapowiedzi. Przypomnijmy kilka przykładów: Karta Nauczyciela, reforma gospodarcza, nowe zasady polityki rolnej, cały blok ustaw o przedsiębiorstwie socjalistycznym, klasowych związkach zawodowych. Postanowienia IX Zjazdu stały się więc społecznym faktem.

Kolejnym elementem, który powoduje, że partia może być przez nas samych, jak i ogół współobywateli, uznana za inną, jest ciągłość i trwałość linii politycznej. Od 1981 roku przeszliśmy trzy zupełnie odmienne epoki polityczne: otwartą walkę polityczną połączoną z zagrożeniem kontrrewolucją, okres stanu wojennego i obecnie — fazę normalizacji i eliminowania prześlęciowych rozwiązań prawnych wprowadzonych na czas kryzysu społeczno-gospodarczego. Nie ulegliśmy cięgotom do komfortu, by w czasie stanu wojennego odwołać decyzje, które w opinii części partii i społeczeństwa mogły uchodzić za wymuszone. Budzić to musi szacunek i daje podstawę do odwołania się do szerokiego kręgu społeczeństwa. Udowodniliśmy, że jesteśmy siłą, która dotrzymuje raz złożonych obietnic.

Musimy jednak odpowiedzieć na pytanie, które zadają różne środowiska, głównie młodzież: dlaczego kryzys się przedłuża? Odpowiedź na to pytanie należałoby odnieść do dat, uznanych za graniczne w naszej historii (1956—67, 1970, 1980—81). Można wyróżnić trzy podstawowe różnice charakteryzujące zmianę warunków utrudniających zamknięcie fazy otwartego kryzysu. Pierwsza to zupełnie odmienna sytuacja międzynarodowa. Podczas gdy poprzednie kryzysy przebiegały na tle manifestacji pokojowego współistnienia, zawierania umów międzynarodowych, udzielania kredytów przez państwa zachodnie, to okres lat 1980—81 zbiegł się z jedną z najcięższych prób sił między Wschodem a Zachodem, z przeniesieniem ich również na sferę gospodarczą. To, że Polska nie stała się Libanem Europy Środkowej, jest historyczną zasługą partii, której nie są w stanie podważyć nawet przeciwnicy polityczni. Druga cecha wyróżniająca ostatni kryzys jest konsekwencja polityki gospodarczej lat siedemdziesiątych, nie uzasadnionej w pełni kooperacji z Zachodem, głównie na warunkach kredytowania, co pozwoliło ośrodkom dyspcyjności gospodarczej bezpośrednio wpływać na poziom naszej produkcji w wielu dziedzinach, na to wszystko, co część obywateli uważa za główny

miernik zdolności socjalistycznego państwa do istnienia i rozwoju. Trzecim elementem jest lekceważenie przez poprzednie kierownictwo polityczne ugrupowań antysocjalistycznych, zorganizowanych w rozbudowane, choć nieformalne struktury. Bardzo szybko przedostały się one do głównych ognisk robotniczego protestu, wnosząc w szeregi ro-

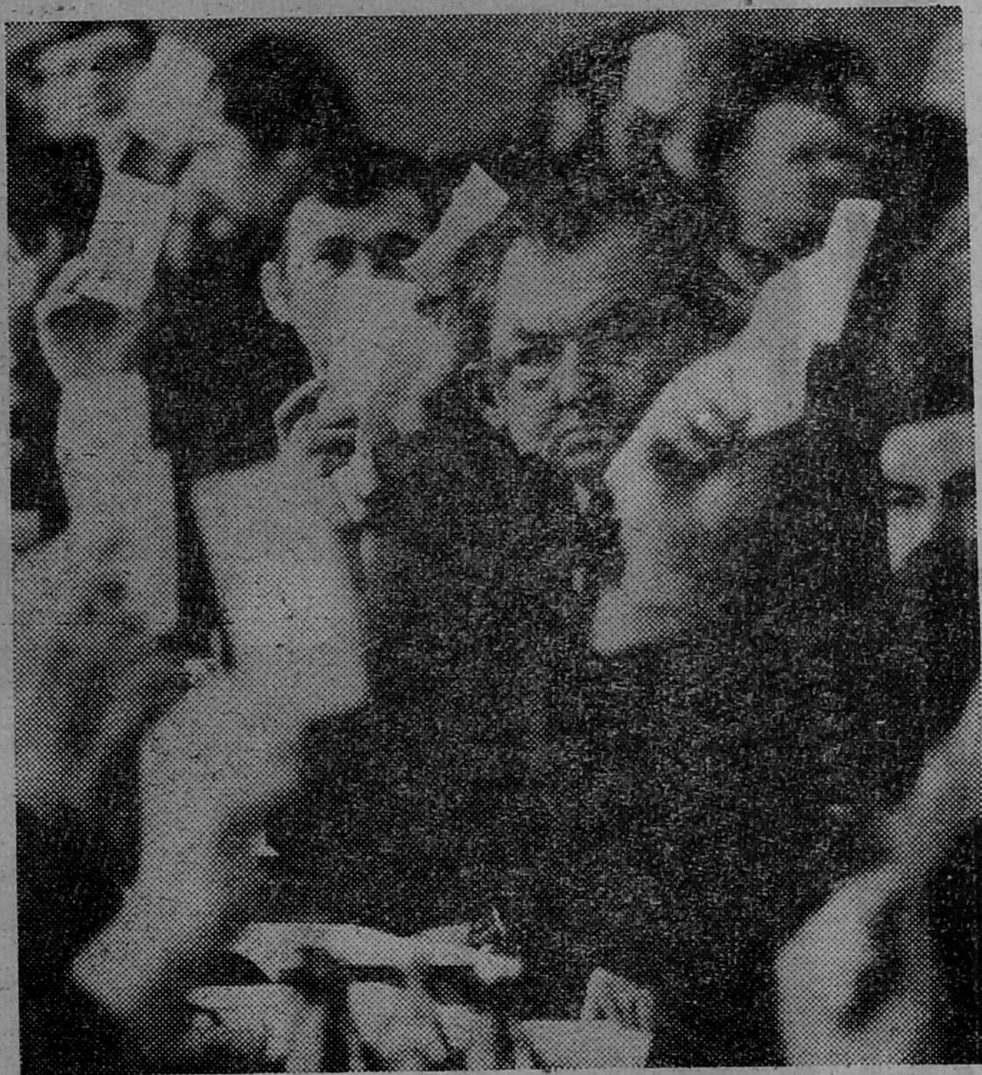
pracy, pogorszyło możliwość uzyskania zaufania na słowo. Dziś czeka się na fakty, potwierdzenie programu praktyką. Partia wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom chce to osiągnąć w ramach programu nazwanego na IX Zjeździe programem odnowy socjalistycznej.

Mówi się, że odnowa została na-

DEMOKRACJA



WALDEMAR ŚWIRGOŃ sekretarz KC PZPR



to nie maść na odciski

botnicze fałszywą świadomością socjalistyczną i klasową. Po raz pierwszy w historii naszych kryzysów społecznemu niezadowoleniu przewodziły nie spontanicznie wyłonione grupy przywódcze, ale opozycja szukająca drogi do przejęcia władzy przez instrumentalne traktowanie robotniczego zrywu. Niestety, pozostawiło to trudny do uzyskania zaufania ślad w świadomości ludzi

zrzuconą partii, bądź wydarzenia zmusiły do jej przyjęcia. Pamiętajmy jednak, że wszystko to, co mieści się w pojęciu odnowy socjalistycznej, było podnoszone przez podstawowe organizacje partyjne w kampanii przed VIII Zjazdem PZPR, który odbył się wiosną 1980 roku. Szansa ta została jednak wtedy zaprzepaszczone. Myślę tu przede wszystkim o reformie gospodarczej

i reformie systemu socjalistycznego ludowładztwa.

Zbliżają się wybory do rad narodowych. Kampania ta z poprzednimi będzie miała tylko wspólną nazwę. O zupełnie inne rady narodowe chodzi niż te, które funkcjonują w Polsce jako podstawowe ogniwa władzy i samorządu terytorialnego. Sejm przyjął ustawę, która wejdzie w życie w lipcu tego roku. Deleguje ona znaczną część kompetencji władz centralnych na szczeble niższe: wojewódzkie, miejskie, miejsko-gminne i gminne. Nowe rady będą miały szerokie uprawnienia. Rzeczą w tym, by zasiadali w nich ludzie mądrzy i odpowiedzialni.

Tych kilkanaście tygodni, które pozostały do wyborów, to czas mobilizacji wszystkich członków partii. Będziemy musieli i w naszych szeregach przejść coś w rodzaju praw wyborów, tzn. podjąć próbę wyłonienia w drodze plebiscytu, a może w drodze wyborów wewnętrznych, kandydatów na radnych, których zaproponujemy kolegom wyborczym. Za kandydatami na radnych musi stać autorytet wygranych praw wyborów. Kandydat wyłoniony przez partię będzie miał moralny obowiązek ubiegać się o poparcie bezpartyjnych obywateli.

Większość członków partii, poza dobrym wypełnianiem obowiązków zawodowych, ogranicza się do aktywności zebraniowej. Statystyka partyjna posługuje się kryterium frekwencji, uczestnictwa w dyskusji i terminowości opłacania składek, ewentualnego rozliczenia z realizacją uchwał. Zadania partyjne, stworzenie indywidualnego indeksu, wedle którego członek partii będzie rozliczany z tego, co dla partii zrobił poza nią, jest koniecznością, pilnym zadaniem politycznym w nadchodzącej kampanii wyborczej do rad narodowych. Jeśli odpowiadając na powszechne żądania społeczne zdecentralizujemy uprawnienia, to musimy zapytać: czy nasi towarzysze są przygotowani do korzystania z nich? Sądzę, że nie wszędzie.

Część spraw, z którymi się borykamy istnieje dlatego, że nasi poprzednicy 15—20 lat temu nie myśleli o nas, o naszej sytuacji, o Polsce '84. Musimy zdobyć się na to, żeby podejmować dziś działania, które będą owocować w przyszłości. Poważne problemy polskie nie mogą być rozwiązane jedną decyzją. Gdyby tak było — to partia uchwalilaby ustawę o powszechnym obowiązku miłości do socjalizmu i załatwiłaby w ten sposób problem wiarygodności i zaufania.

Problemy kultury i młodzieży są zaniedbane. Nie zawsze można je rozwiązywać przy pomocy zdrowego rozsądku. Posłużę się przykładem. Kiedy przed 1980 rokiem fundusz socjalny wsi był dzielony w trybie autokratycznym, choć nie starczało na wszystko, to jednak zaspokajane były najważniejsze problemy środowiska. Kiedy wreszcie wieś mogła decydować jak spożytkować środki, decydowała tak: najpilniejszą sprawą, powiedzmy, są te trzy kilometry dołów, które trzeba wyrównać i zabrukować. I na to szły pieniądze. Tak kultura przegrywała i na wsiach, i w fabrykach. Bo na kulturę daje się tylko wówczas, gdy nie wiadomo, co z resztą pieniędzy zrobić, albo przepis wyraźnie nakazuje. Stąd wniosek: demokracja, jeśli nie potrafimy z niej korzystać, nie stanowi maści na odciski społeczne.

Fot. GABOR LÖRINCZY

działania społeczne



17 grudnia 1983 r. wypadł w sobotę. Tego dnia karetka pogotowia powiozła Marię B. w nieznanym kierunku. Dopiero na miejscu starszka dowiedziała się, że jest w szpitalu psychiatrycznym w X.

KARTA ODWIEDZIN CHOREGO. Podopieczna: Maria B.; wiek: 85 lat; stan zdrowia w momencie obejmowania opieką: niedołęstwo starcze; stan rodzinny: samotna.

Z NOTATEK PRZEBIEGU OPIEKI nad MARIĄ B.: „Od kwietnia 83 r. podopieczna zgłaszała, że męczy ją robaki, które umiejscowiły się w brwiach. Drapała się, aż powstały rany. Siostra Lucyna R. kupowała jej spirytus 95 proc., którego butelka starczyła na jeden dzień. Posądzała siostrę, że go podrabia, ponieważ robaki nie chcą zginąć. Po kilku miesiącach wreszcie zginęły, ale za to we włosach umiejscowiły się muszki, które atakowały oczy i kłaskały w uszach. Podopieczna sama zdobyła muchozół (za wróżenie ludziom) i spryskiwała sobie głowę. W dniu 17 grudnia 1983 r. siostra Mirosława J. zgłosiła pogorszenie stanu zdrowia podopiecznej. Powiadomiono kierowniczkę Poradni Zdrowia Psychicznego, która skierowała chorą do szpitala w X. Podczas kontroli podopieczna żadnych skarg w stosunku do siostry Mirosławy J. nie zgłaszała”.

HALINA S., SĄSIADKA MARI B.: — 17 grudnia przyszedł do mnie szwagier pani Marii. Chciał skorzystać z telefonu. Od niego właśnie dowiedziałam się, że siostra PCK przybiegła do nich z wiadomością o pogorszeniu się stanu zdrowia pani Marii. „Żona podpisała zgodę — mówił. — Myśleliśmy, że Marysia będzie w szpitalu na miejscu.” Wiem, że siostra pani Marii prawie nie widzi. Nikt nie przeczytał tym ludziom treści skierowania. Ani pani Maria, ani jej krewni nie wiedzieli, że pojedzie do szpitala psychiatrycznego w X. Byłam bardzo zdenerwowana. Nie mogłam doczekać się poniedziałku. Zadzwoiłam do lekarki prowadzącej Marię B. Dowiedziałam się, że pani Maria nie kwalifikuje się do pozostania w tym szpitalu, ale skoro ją przywieziono, będzie przebadana i powróci do domu. Następnego dnia poproszono panią Marię do telefonu. „Ja jestem zdrowa!” — usłyszałam jej rozpaczyliwy głos. Przyrzekłam, że na pewno po nią przyjadę.

KARTA INFORMACYJNA CHOREGO: „Specjalistyczny Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej w X. Oddział Nerwic. Maria B. przebywała w szpitalu od 17 grudnia 83 r. do 22 grudnia 83 r. Rozpoznanie: Epizody majaczeniowe na podłożu somatogennym. Niewydolność krążenia. Zespół psychoorganiczny starczy. Wskazania dotyczące dalszego leczenia: dalsze leczenie w poradni zdrowia psychicznego i w poradni internistycznej”.

MARIA B.: — Opiekunka z PCK, Mirka, powiedziała, że pojedzie na badania lekarskie. Przyszła moja siostra. Ona też nie wiedziała, że zabiorą mnie do X. Nie wzięłam z sobą ani grzebień, ani szczotki. Jak patrzyłam przez okno, wydawało mi się, że wiozą mnie do szpitala za każdym razem. Ale nie kazali mi przed nim wysiadać. Kierowca wszedł do środka, a ja zostałam w samochodzie. Nie było go chyba dwie godziny. Zmarłam bardzo. Gdy wróciłam, zapytałam, dokąd mnie wiozą. Powiedział, że do Y. Jechałam bardzo długo. W szpitalu, zaraz jak tylko weszłam, jakiś lekarz zapytał mnie, czy wiem, gdzie jestem. Powiedziałam, że w szpitalu w Y. A on na to: „W XI” Byłam zrozpaczona, bo ja przecież nie jestem głupia! Potem inny mówił: „Kiedy pani się urodziła?” „W 1899 roku” — odpowiedziałam. A on: „Który dzisiaj?” „17 grudnia.” „Po co pani tu przyjechała? Pani jest zdrowa!” Zaczęłam płakać. Lekarze i pielęgniarki byli dla mnie bardzo serdeczni.

ROZMOWA TELEFONICZNA Z KIEROWNICZKĄ PORADNI ZDROWIA PSYCHICZNEGO: — Na jakiej podstawie wydała pani skierowanie Marii M. do szpitala w X? — Siostra PCK poinformowała mnie o pogarszającym się stanie zdrowia podopiecznej, o jej urojeniach, że męczy ją muszki, robaki, że spryskiwała całe czoło mu-

chozolem, że smarowała się żywym spirytusem.

— Chorej nie powiedziano, że jedzie do szpitala psychiatrycznego.
— Rodzina wyraziła zgodę.
— Jej siostra prawie nie widzi, a mąż powiedział, że to właśnie żonie podsunęło coś do podpisania.
— Zawsze tak można powiedzieć.
— Czy pani doktor wie, że Maria B. po pięciu dniach została wypisana ze szpitala?

— Nie, nie wiem.
— Uznano, że nie ma potrzeby, aby pozostała w X.

— To źle rozpoznano.
— A czy zna pani treść rozpoznania?

— Nie, ale jestem zaskoczona taką decyzją i zaraz dzwonię do X. Zresztą, to nie jest temat do prasy. To nasza tajemnica lekarska.

LEKARKA PROWADZĄCA BADANIA MARI B. w X.: — Zaburzenia psychiczne u pacjentki wystąpiły na tle niewydolności krążenia i zmian starczych. Po zastosowaniu leków nastąpiła poprawa,

że nie podpiszę jej karty. Jak mnie wtedy zabierali, to w ostatniej chwili zapytała, czy może skorzystać z łazienki. To nie to, co siostra Lucynka.

MAŻ HALINY S.: — Nie wiedzieliśmy, czy mówić rodzinie pani Marii o tych pieniądzach, bo prosiła żonę o dyskrecję. W końcu zdecydowaliśmy się. Wkrótce szwagier pani Marii wpadł do nas z buteleczką: pieniądze się znalazły, choć na innej półeczce. Następnego dnia żona zadzwoniła do X., żeby uspokoić panią Marię.

MARIA B.: — Chyba podrzuciła wtedy te pieniądze, bo przecież szukałam dokładnie i pani Halina też. Umówiła się z kierowniczką poradni, żeby mnie zabrać do X.

SEKRETARZ ZARZĄDU PCK: — Jest to typowy przykład pracy z osobą w podeszłym wieku. Psychologia starca, niepamięć, podejrzliwość, urojenia prześladowcze. Nasze siostry są posadzone o kradzieże, złośliwość. Niektóre nie wytrzymują ta-

kuje się dobrze. Jest koleżeńska, chętnie ją miły, serdeczny stosunek do podopiecznych i przełożonych.

MARIA B.: — Będę żyć krótko, chcę, by do końca była ze mną i ko siostra Lucynka.

SIOSTRA PCK, MIROSLAWA J.: — Pani B. ciągle straszyla mnie, że sobie coś zrobi albo spryska mur. Zdałam całe mieszkanie, bo robaki dają jej spokój. Opowiedziałam tym kierowniczkę Poradni Zdrowia Psychicznego. Rodzinę pani B. informowałam o decyzji lekarza skierowaniu do szpitala psychiatrycznego w X. Siostra chorej wyraziła zgodę. Z panią B. pracowałam się bardzo trudno. Śledziła każdy mój gest, często bez powodu wyszkole zała swoje niezadowolone. Któregoś dnia poprosiła, abym pomogła znaleźć sporej sumy pieniędzy, które ukryła w buteleczce po lekarstwie. Śledziła na taborecie i podpowiadała mi, do której szufladki mam zabrać. Sama sprawdzała zawartość wszystkich pudełek. Niejednokrotnie pokazywała mi pieniądze, które znajd-

MIGDAŁÓW

JESIEŃ ŻYCIA MA SMAK



więc nie było potrzeby zatrzymywania jej u nas. Zaleciłam leczenie w miejscowej poradni psychiatrycznej i internistycznej.

SĄSIADKA MARI B.: — W listopadzie ubiegłego roku pani Maria zwierzyła mi się ze swego kłopotu. Na półce w łazience, w buteleczce po lekarstwach, ukryła sporo dolarów. Przypadły jak kamień w wodzie. Prosiła, żebym pomogła jej szukać. Zajrzałam do każdej fiolki i pudełka: ani śladu. Pocięłam ją, że na pewno się znajdują. Wtedy rozplakała się i stwierdziła, że chyba to opiekunka ją okradła.

MARIA B.: — Denerwowała mnie. Była taka opryskliwa. Raz zbila kubek i schowała uszko. Zmarłam się, bo to był kubek pani Haliny. Nie skarżyłam się na nią, bo mogłam dostać jeszcze gorszą. Całymi dniami siedziałam w łazience. Chyba tylko przychodziła, po to, żeby się u mnie załatwić. Powiedziałam,

kiej presji psychicznej; odchodzą. W ciągu 10 lat mojej pracy w PCK nie potwierdziły się takie podejrzenia. Przecież byłoby to wbrew naszej idei!

SĄSIADKA MARI B.: — Od 22 grudnia, czyli od dnia powrotu pani Marii do domu, nikt z PCK do niej nie zajął.

KIEROWNICZKA PUNKTU OPIEKI PCK: — Obowiązek poinformowania nas o wypisaniu pacjentki spoczywa na szpitalu. Do dzisiaj nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości z X. Dziwię się, że nie zrobili tego sąsiedzi.

MARIA B.: — Jeżeli nie wróci do mnie Lucynka, to nie chcę żadnej siostry. Jak długo będę żyć, nie chcę!

OPINIA KIEROWNICZKI PUNKTU OPIEKI PCK O SIOSTRZE MIROSLAWIE J.: „Podczas kontroli w środowiskach podopieczni żadnych skarg nie zgłaszali. Z pracy wywią-

łam, rzucone niedbale, w całym mieszkaniu. Gdy jej oddawałam zgłoszone pieniądze, skąd się pieniądze wzięły. Skarżyła się, że nie widzi. Pokładała swoje rzeczy z miejsca, a potem denerwowała, gdy nie mogła ich odszukać. przykre, ale nigdy nie widziałam jej oczach wdzięczności, nie strzegłam żadnego gestu sympatii, nawet uśmiechu.

Codziennie te same słowa: dy, okna, twarze, drzwi. Dzieli nas czas, ściany, prawda. Łączy ludzki gest i dzieja, choć życie jesienią smak gorzkich migdałów.

GABRIELA SZCZES

Fot. GABOR LÜRNIG

Imiona i nazwiska osób zostały zmienione.

obyczaje



Zaczął się grudzień. „Wykańczanie” utknęło w miejscu, więc Zochowscy, na dwa tygodnie przed upływem uzgodnionego terminu, wysłali list. Uprzejmie przypomnieli, że niebawem przedszkole będzie musiało opuścić ich dom. Dyrektor udał się więc do naczelnika. Naczelnik nie miał żadnej koncepcji rozwiązania problemu, ale też ponownie prosić o dwu-trzymiesięczną prolongatę wyroku nad przedszkolem nie miał zamiaru. Dyrektor poszedł do Zochowskich sam.

Usłyszał „nie”. Sytuacja stawała się dramatyczna, ale nie mógł nie rozumieć ich argumentacji: przedszkole zajmowało parter i piwnicę. Zochowscy mieszkali na piętrze po przerobieniu łazienki na kuchnię. Zochowskiemu, starszemu już człowiekowi, coraz mocniej zaczęły dokuczać chore nogi, z coraz większym wysiłkiem wdrapywał się po schodach.

Poza tym dyrektor usłyszał: — Skoro naczelnik może przekazać agromówkę dwóm osobom, nie martwiąc się o przedszkole, to o czym tu rozmawiać?

Tak, właśnie w grudniu pojawiła się szansa doraźnego wyjścia z sytuacji: naczelnik szykował się do odejścia i opuścił zajmowaną agromówkę. Kiedy więc 29 grudnia zebrała się na — ostatnim w starym roku — posiedzeniu Gminna Rada Narodowa, Komisja Rozwoju Gospodarczego i Zaopatrzenia stwierdziła: „biorąc pod uwagę brak pomieszczenia dla ZSR-u i Przedszkola wnioskuję się o przeznaczenie agromówki dla Oświaty i Wychowania”. Naczelnik postawił jednak radnym weto. Wytoczył argumenty: agromówkę trzeba remontować; miał wytyczne ministra Rolnictwa, w myśl których mogą z niej korzystać jedynie ludzie związani ze służbami rolnymi. Zalefował: o przeznaczeniu agromówek może decydować tylko Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego. Po tym wyjaśnieniu spokojnie odczytał przygotowany projekt „Gminnego planu rocznego na rok 1984”: „W zakresie oświaty i wychowania nie przewiduję większych zmian”; poza remontem szkoły w Gostkowie. O to, jak zamierza rozwiązać problem przedszkola, nikt go już nie pytał. Jedynie przewodniczący komisji, Tadeusz Mrozowski, podtrzymał w dyskusji wniosek, aby agromówkę po remoncie przeznaczyć na szkołę rolniczą i przedszkole.

W dzień sesji Zochowscy, zgodnie z umową, zamknęli przedszkole. Trzy dni później naczelnik zignorował swoje własne argumenty — o konieczności remontu oraz niekompetencji gminy w dysponowaniu agromówką — i przydzielił ją, mieszkającemu w niezłych warunkach, bezdzietnemu małżeństwu. W tym czasie personel przedszkola pozostał już bezrobotny. Matki musiały zabierać swoje dzieci do pracy.

I sekretarz KG PZPR, dyrektor Wardaszk, który nie mógł zrozumieć postawy naczelnika, skontaktował się z Komitetem i Urzędem Wojewódzkim w Łomży. Wysłał jednocześnie formalne podanie do Urzędu Gminy z prośbą o zgodę na umieszczenie przedszkola w agromówce. Niezależnie od tego do UW udała się kilkuosobowa delegacja kobiet.

W wyniku tych interwencji wojewoda uchylił decyzję naczelnika (i tak bezpodstawną formalnie), wysłał komisję, która zbadała sytuację, zastrzegł, iż do chwili podjęcia przez niego decyzji nikt nie ma prawa dysponować agromówką.

Dziewiątego stycznia naczelnik udał się na kilkudniowe zwolnienie lekarskie. Tego samego dnia pojawił się jednak w Urzędzie Gminy. Do kobiet pocztą pantoflową dotarła wiadomość, iż zamierza pierwotny plan przydziału agromówki, mimo wyraźnego stanowiska wojewody, zrealizować. Pamiętały, że naczelnik zawsze stawiał na swoim. Postanowiły być czujne.

Wieczorem ktoś dostrzegł otwierany lufcik w agromówce, ktoś inny — czterech mężczyzn na podwoziu i samochód niedoszłych jej lokatorów. Kibety nabrały podejrzeń: tamci wprowadzają się w nocy.

Akcja potoczyła się błyskawicznie. W kilkadziesiąt minut niemal cały sprzęt przedszkolny znalazł się w agromówce. Przez noc ustawiły meble; rano przyprowadziły dzieci

zadzwończyły do dyrektora szkoły z prośbą o przysłanie personelu. Zawiadomiły redakcję „Kontaktów” i wysłały delegację do ministra Oświaty i Wychowania.

III

— To taki nasz mały Sierpień — mówi z powagą młoda kobieta. — Znosi człowiek wszystko, znosi, aż w końcu powie: „Kurcze, dość!” Jak pan myśli, wygramy?

Nie wiem. Jak by nie patrzeć — postąpiły bezprawnie. Na razie widzę tylko dwa, wyszmelcowane już przez czas, ogniwa: „Arogancja, woluntaryzm, martwość organów społecznych — determinacja ludzka i protest”. Gazetowy model historii. Dalej — stop. Z modelowych rozstrzygnięć wielkich procesów zawsze odpada ich paradoks.

W Andrzejewie Sierpień odezwał się dopiero w styczniu 1984 r. Wcześniejsze remanenty kończyły się tu zawsze mankiem tych, którzy pró-

— Sprawa stała na sesji Rady, została wyjaśniona, dlatego społeczeństwo jej nie podejmowało. Dotyczy więc tylko kobiet.

— One nie postąpiły tak same z siebie. Musiały być inspirowane z zewnątrz.

— Trzeba ustalić, kto się włamał i w jaki sposób.

— Jak zdobyły klucz do dawnych pomieszczeń przedszkola? Kto im go wydał?

IV

Kilkadziesiąt minut po mnie przybyli do Andrzejewa kurator, zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa oraz prawnik UW. W pokoju Komitetu Gminnego czekali już na nich: naczelnik, I sekretarz Komitetu partii, będący jednocześnie dyrektorem szkoły, etatowy pracownik polityczny Komitetu oraz komendant posterunku MO, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej i kierowniczka przedszko-



WŁADYSŁAW TOCKI

TAKA MAŁA ODNOWA



bowali je czynić. Lokalny układ zbyt mocno wiązał wspólny interes, by łatwo dało się w nim zrobić wyrwę. Polamali sobie na tym zęby i dziennikarze, i grupy operacyjne.

Teraz — przy długim stole — powstawało kolejne remanentu ogniwo. Władze postawiły sobie pytanie: co robić?

— Jest podstawa, by ich stamtąd wyrzucić.

la. Wszyscy zasiedli przy długim stole, by znaleźć odpowiedź na pytanie: co zrobić? Zaczęła się dyskusja.

Po półtoragodzinnych medytacjach, próbach negocjacji z panią Zochowską i wizji lokalnej w jej domu oraz w agromówce — wspólnie wypracowano ustalenie, które — nazajutrz trafić miało do wojewody, brzmiało: Kuratorium jak najszyb-

ciej zakupi stolbudowski domek z elementów, gmina znajdzie działkę i wykona niezbędne prace budowlane (nowe przedszkole powinno stanąć najpóźniej w listopadzie, grudniu); do tego czasu, z uwagi na brak innego rozwiązania, przedszkole należy umieścić w agromówce. Oczywiście, o ile Sanepid wyrazi zgodę.

— Czy widzi ktoś inne rozwiązanie? — spytał kurator.

Nikt nie widział.

— Może należałoby powiedzieć kobietom, na czym stanęło? Po co mają siedzieć w agromówce do jutra? — odpowiedziałem.

— Myśmy ich tam nie zapraszali

— uciał zastępca dyrektora z UW.

— Jak sobie chcą, niech siedzą.

V

— Wiatr wieje, wieje, wieje — śpiewnie przeciąga słowa wychowawczyni, Małgorzata Szewczyk. — Drzewa szumią, szumią, szumią...

Maluchy przywykły już do obcych, nie przerywają szumu wiatru: — Szszsz...

Od wczoraj, od dziesiątej, robią to już legalnie: komisja z Sanepidu i przedstawicielka Kuratorium wyraziły zgodę, by przedszkole mogło zacząć pracę w agromówce od zaraz.

O dziesiątej dyrektor szkoły odebrał telefon z Kuratorium: „Proszę wysłać personel do przedszkola”.

Kobiety, które czuwały kolejną noc, błyskawicznie pomalowały kuchnię. Na następny dzień zamówiły malarzy.

Ktoś zaspachłował pęknięcie.

Wacław Cichowski zwiłkł się z elektrycznej poduszki i — lekceważąc lykniętą aspirynę — przystąpił do wymiany zamków i legara w podłodze. Na propozycję wystawienia rachunku wzruszył ramionami i wyszedł.

Stefan Dmochowski, choć nie ma już małych dzieci, sam przyjechał zaorać przyprzedszkolną działkę.

Naczelnik nie odpowiada im na „dzień dobry”.

Tego samego dnia dyrektor szkoły otrzymał od niego odpowiedź na podanie sprzed kilkunastu dni. Naczelnik, choć przebywał na zwolnieniu lekarskim i wiedział już, że w sprawie agromówki ostateczną decyzję zastrzegł sobie wojewoda, napisał, iż nie wyraża zgody na umieszczenie w niej przedszkola. Nie wspominał, co proponuje w zamian.

VI

Ostatni raz podążyłam do Urzędu Gminy. Siadam nad dokumentami sesji Gminnej Rady Narodowej z 29 grudnia ubiegłego roku. Po chwili staje nade mną naczelnik. Milczy. Mam ochotę zapytać go, dlaczego przez pół roku nie zrobił nic, by przedszkole nie uległo likwidacji. Dlaczego okłamał radnych wyjaśnieniem, że Rada nie może dysponować agromówką? Dlaczego wprowadził w błąd zebranych przy długim stole w Komitecie upartym twierdzeniem, że agromówka to ruina, w której warunków dla przedszkola absolutnie nie ma; gdyby nie rzeczowość kuratora, cała gadanina mogła się skończyć na niczym. Dlaczego, nie licząc się z ludźmi, za wszelką cenę chce postawić na swoim?

Pytać?

Wcześniej, na ulicy, spytałam: „Co zrobiliście pan, gdyby przedszkole rzeczywiście nie mogło się przenieść do agromówki?” — „Byłoby tak, jak było. Zochowska musiałaby się ugiąć”. — usłyszałam i na słuchanie innych wyjaśnień zupełnie straciłam ochotę.

Straciłam także ochotę na rozmowę z ludźmi, którzy do niedawna lojalnie we wszystkim mi przykładali. Zbyt gorliwie jeden z nich wzbierał go przy długim stole, a potem za jego plecami, zbyt gorliwie wyjaśniał watoliwość. Wiedział już, że naczelnik lada dzień odejdzie z Andrzejewa.

Dlatego wolę teraz siedzieć nad dokumentami; rzadko zmieniają skórę z godziny na godzinę. „Wysunięto wniosek — czytam — o odznaczenie dla Naczelnika za duży wkład pracy w naszej gminie”.

Na odchodnym zawsze daje się jakiś kwiatek. Na drogę.

Fot. GABOR LÖRINCZY



Trudno wprost uwierzyć, ile anegdot może powstać na temat jednej drobnej starszej pani... Po przyznaniu jej w styczniu nagrody specjalnej im. Zygmunta Glogera odżyły różne opowiadania z cyklu „jak Helena Czernekowa ukradła Białemustokowi Glogera”. Rzecz oczywista, inspirowa i upowszechnia je zazdrosny Białystok, bo w Łomży każdy wie, że Jeżewo nie zawsze leżało w województwie białostockim. A poza tym: jeśli Białystok zdobył się na stodołastą restaurację i nazwał ją „Glogerówką”, zamiast odrestaurować resztki poglogerowskiej posiadłości to nie ma co się dziwić, że doczekał się powstania w Łomży i pomnika, i ogólnopolskiej nagrody imienia Glogera. Bez żadnych kompleksów. Wszak ten znakomity etnograf zajmował się i zachwycał kulturą wielu regionów.

Jednakże w plotkach o „podkradnięciu” Glogera musi coś być, skoro pani Helena, gdy o tym słyszy, uśmiecha się filuternie i tajemniczo. — Coś podobnego! Gdyby chcieli rzeczywiście Glogera uczcić, chętnie im podpowiem. A może postawiliby pomnik Rembielińskiemu? Był spokrewniony z Branickimi...

Rajmund Rembieliński, świetny architekt, twórca miast nowoczesnych, budowanych wedle planów (m.in. założył Łódź Fabryczną), jest jeszcze jedną fascynacją pani Heleny. Odtworzyła w szczegółach jego życie. Dowiedziała się, że umarł w rodzinnym Jedwabnem, gdy przy którychś odwiedzinach dostał wysokiej gorączki; na próżno jednak przeszukała cały cmentarz i przewertowała z proboszczem wszystkie księgi parafialne — grobu nie odnalazła. Anegdota głosi, że miała ochotę po cichutku znaleźć jakiś — odpowiednio stary — „zastępczy grobowiec”, ale rzetelność naukowca przewyciężyła romantyzm poszukiwacza. Skończyło się więc na naukowej sesji i kamieniu pamiątkowym.

Bardzo podobał mi się nasz park botaniczny i naturalistyczne postacie wagów. Pomyślałem wtedy, że z resztek materiałów można by zrobić u tego samego artysty pomnik Zygmunta Glogera. Udało się. Kontrola z województwa i wicewojewoda białostocki zdziwili się bardzo, że kosztował tak tanio. Obliczyli jego wartość na 900 tysięcy, a my zapłaciliśmy tylko 80. Dziesięć tysięcy ofiarował prof. Winiarski, sporo zebraliśmy ze składów w instytutach i zakładach pracy. Miałam ogromny kłopot, bo żadna placówka naukowa nie posiadała zdjęcia Glogera. W końcu natrafiłam na jego małą podobiznę przy opowiadaniu zamieszczonym w „Upomniku”, pracy zbiorowej na cześć Elżbi Orzeszkowej. Wizerunek był nie najlepszej jakości, ale Gabor Lőrinczy (wtedy jeszcze młody chłopak) zgrabnie go podretuszował i wyszło niezłe zdjęcie. Według niego powstał pomnik, a później — wizerunek na medalu.

Helena Czernekowa powoli przyswajala Łomżę wielkiego etnografa. W 1974 r. współorganizowała sesję „Zygmunt Gloger — badacz przeszłości ziemi łomżyńskiej”, której przewodniczyła prof. dr Anna Kutrzeba-Pojnarowa, a w cztery lata później ukazała się praca zbiorowa poświęcona Glogerowi. Znalazł się on też w publikacji „Zasługi ludzkie Ziemi Łomżyńskiej”.

Helena Czernekowa zajmuje wśród tych zasłużonych późne miejsce, bowiem nie ma człowieka, który by więcej zrobił dla kultury Łomży niż ona. Kiedy 25 maja 1975 r. powstawało Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów, w składzie komitetu założycielskiego było aż 19 profesorów! Złośliwcy powiadają, że nawet przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński, też nie potrafił się oprzeć uroczemu tupetowi pani Heleny. Przytaczają na tę okoliczność następującą historię. Chodziło o pilne załatwienie druku jakiejś książki, lecz nie było wykonawcy. Zdesperowana — pojechała do Henryka Jabłońskiego. Wyczekała moment, gdy przechodził korytarzem, i „dopała” go. Wysłuchał jej prośby bardzo uprzejmie i obiecał wstawić wniosek. Zapewnił, że może już spokojnie jechać do drukarni. Pani Helena nie dała za wygraną: „Ja tam się zgłoszę, panie przewodniczący, ale gdyby tak można było pańskim samochodem... Wtedy nikt

mnie nie będzie legitymował ani wypytował i na pewno wszystko załatwi”. Pani Czernekowa twierdzi wprawdzie, że podobne sytuacje zdarzały się jedynie w gabinecie Bolesława Podedwornego, lecz najistotniejsze jest to, że nie gorzej niż w tej historyjce radziła sobie całymi latami z różnymi ludźmi: naukowcami, antykwariuszami, wydawcami, przedstawicielami władz.

— To wspaniały, cudowny człowiek — wspomina Helenę Czernekową były przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łomży, Romuald Łazarowicz. — Niesamowity pracuś, bez reszty angażujący się w sprawy, których się podejmuje. Nie było (i nie ma) dla niej rzeczy nie do załatwienia. Widziałem ją pracującą „od 6.00 do późnych godzin wieczornych. Ma nos detektywa: u najbardziej zajętego człowieka potrafi wytropić kilka wolnych chwil, by go zainteresować jakąś pilną sprawą biblioteki czy Towarzystwa. Jakaż ona była dla mnie nieublagana! Czasem człowiek padał dosłownie na nos po całym dniu zajęć, a tu jeszcze zjawiała się pani Helena. Albo gdy chciałem spokojnie popracować i przychodziłem do Urzędu o szóstej rano, pani Czernekowa była tam parę minut później. I nigdy nie zdarzyło się jej przyjść z własną prywatną sprawą. Jej zaangażowanie dosłownie mnie rozbrajało. W tamtych czasach była kierowniczką Państwowej Biblioteki Publicznej. Niejednokrotnie żyziałem się na nią, że zamiast nowości kupuje kosztowne staroci. Ona jednak udowodniła mi, że stare książki są równie potrzebne, więc nie pozostało nic innego, jak przyznać Bibliotece dodatkowe dotacje.

Helena Czernekowa tak wspomina tamten okres: — Nasze władze były wspaniałe; nigdy nie szczędziły pieniędzy na podstawowe książki. Mnie od początku marzyło się stworzenie naukowego księgo-

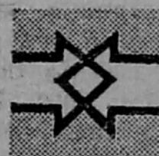
dzięki Towarzystwu powstało wiele ciekawych prac naukowych, a kilkanaście osób zrobiło doktoraty — praktycznie nie ruszając się z Łomży. O sobie pani Helena nigdy nie pomyślała. Choć erudycji ma tyle, że starczyłoby przynajmniej na dwa fakultety, nie ukończyła ani jednego, wciąż pochłonięta sprawami ogólnymi. O jej życiu prywatnym też niewiele wiadomo, bo nigdy nim nie zawracała innym głowy.

„Święta kobieta” — powiadają o niej ludzie entuzjaści i przyjaciele, doceniając jej skromność i pracowitość. Ktoś przypomina sobie, że musiała kiedyś przechodzić na emeryturę, ale nikt tego nie zauważył, gdyż pracowała zawsze w tym samym rytmie. Nawet niedawny zawal serca nie osłabił jej energii; jak na prawdziwą kobietę przystało — jest zawsze uśmiechnięta, elegancka i młoda. „Zaciekle pazerna na książki i uparta jak wół” — krytykują oponenty.

Ten upor inny nazywają godną pozazdroszczenia konsekwencją. Dla Heleny Czernekowej jest to kwestia swobodnego honoru: — Człowiek nie powinien rezygnować ze swoich zamysłów. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym kogoś zawieść, nie dotrzymać obietnicy. Cóż kogo może obchodzić, że miałam trudności? Jeśli się podejmam jakiegoś zadania, należało je wykonać i kropka.

Pazerność na książki... Jakże to piękna ułomność charakteru! Całe życie Heleny Czernekowej to wspinała, nie kończąca się przygoda z książką. W jej rodzinnym domu w Zambrowie ojciec — jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości — zgromadził pokaźną bibliotekę, a część patriotycznych i historycznych książek musiał wtedy ukrywać. Po nie sięgała najchętniej córka. Potem — jako nauczycielka — rozbudzała w dzieciach i młodzieży miłość do książki, historii i mowy ojczystej. Tuż po II wojnie

spiećcia



Od paru lat strażacy ze wsi sochate Kościelne wodzą po sądach rolnika, któremu uparli się zabudować dwudziestorową działkę na polu. Zapewne dawno byłoby po sprawie (Sąd Wojewódzki w Warszawie potwierdził prawo rolnika do tej roli), gdyby w sukurs gaśniczym nie przyszedł naczelnik gminy: nieoczekiwanie cofnął wydany przez siebie (zgodny z wyrokiem) akt władności, a gdy rolnik ponownie zwrócił się do sądu — wystawił opinię, że strażacy na spornym gruncie podnoszą swą sprawność. Opierał się na tym dokumencie — sąd wydał zgoła salomonowy wyrok: uznał OSP i rolnika za... współużytkowników działki. Wszystko zaczęło się ponoć od tego, że gospodarz nie miał ochoty gasić wódą pragnienia kawkowych. „Panta rei” — zauważył mędrzec. Tylko głupota ludzi w miejscu stoi.

W niektórych sklepach spożywczych województwa pojawiły się ulotki informujące o możliwości nabycia — poza reglamentacją — margaryny oraz masła roślinnego. Rzutcy handlowcy zapomnieli jednak, że dotyczy to jedynie produktów (najpewniej z powodu braku popytu) przeterminowanych. I nie ma się na tym interesie nie poślizgniemy.

Szyld Państwowej Szkoły Muzycznej w Łomży kolebie się od dłuższego czasu na jednym gwoździu, jakby czekał na godną głowę, by na nią grzmotnąć. Poza tym — na obrotach — wszystko gra.

Jedna z mieszkańek Łomży zwróciła się pod koniec października do dyrektora PGKi z prośbą „o drobne naprawy stolarki oraz naprawienie rynny na dachu (do połowy urwanej, woda leje się po ścianie)”. Godziła się nawet pokryć koszt robót stolarskich z własnej kieszeni. Liczyła, że względu na bliskość zimy, na rychłą reakcję. Do dziś nie otrzymała nawet odpowiedzi. Czyniąc zadość własnemu administracji gospodarczej krytykę konstruktywną — pragnęmy dodać, że większość pracowników wykonuje powierzone obowiązki rzetelnie i ofiarnie. Jeden dyrektor nie powinien przesłaniać w imię prawdziwego codziennego trudu innych.

Po licznych naciskach rodziców czynników społecznych łomżyńskich PSS zakupiła onegdaj trzy tony chleba bezglutenowego. Jako że chorzy na tym rodzaju pieczywo nie są niezbędne, zarejestrowano w Łomżyńskim osiemdziesięciu, deficytowy w innych regionach kraju produkt zalegał półki. Niedawno Spółdzielnia przekazała część zapasów do ciastkarni, resztę — do piekarni, które przerobiły je na chleb na powszedni. Płynięzy beznamięsności od dziś uprawiają w zdumieniu najgłębszych myślicieli.

Ale zaiskrzyło po ostatnich „Spiećciach”. Były radca prawny LZP „Narew” udowodnił, że brakowało nie tylko dywanu; niecala za łoga Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej skorzystała z pańskiego stołu; nie Zarząd, lecz Rada Spółdzielni Kółek Rolniczych w Wiźnie rolniczej kupiła maszyny na licytacji. Nie to (ta) redaguje „Spiećcia”, którego ciekawscy podejrzewają.

LEGENDA



zbioru. Było tu zawsze sporo szkół średnich. Myślałam, że ludzie będą się chcieli dalej kształcić. Po wojnie cały kraj się odbudowywał, więc i życie umysłowe trzeba było ożywić. Zapraszaliśmy różnych naukowców na prelekcje, żeby nas zapoznawali z rezultatami ostatnich badań czy nowymi prądami. Ludzie bardzo się garmeli do wiedzy, szczególnie nauczyciele, bibliotekarze i urzędnicy; przyjeżdżali z terenu na własny koszt. Teraz, niestety, często przedkładają życie prywatne nad publiczne. Nigdy nie zrozumiałem tych, którzy nie przyjdą na spotkanie, bo muszą akurat smażyć naleśniki. Obiad gotuje się codziennie, a sesja czy wystawa to rzadkie wydarzenie. Przedtem było inaczej. Ambicją władz i społeczeństwa stało się utworzenie towarzystwa naukowego. Aby sprostać wymaganiom warunkom, wydaliśmy pięć książek z funduszy władz powiatowych. W 1964 r. powstał w Łomży Uniwersytet Kultury, a potem oddział trzech ogólnopolskich towarzystw: Historycznego, Kultury Języka i Literackiego im. A. Mickiewicza. Z nich zrodziło się samodzielne łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów.

światowej pomagała w stworzeniu zambrowskiego liceum. Dopiero w Łomży mogła się poświęcić całkowicie swojej pasji. W mrozy czy upały tłukła się pociągami lub okazjami po całej Polsce w poszukiwaniu cennych pozycji. — Często były to białe kruki — mówi dr Henryk Białobrzęski, dobrze znający te książki. Nasz powiatowy księgozbiór był bogatszy niż niejednej wówczas biblioteki wojewódzkiej.

O ten cenny księgozbiór rozgorzała ostatnio walka: Wojewódzka Biblioteka Publiczna chciała go przejąć, zaś Helena Czernekowa nie zgadzała się na jego oddanie. Uważa, że każde porządne towarzystwo naukowe nie może się obejść bez naukowego księgozbioru. A że jest ostrożna w pożyczaniu książek — nie dziwnego: sama najlepiej zna ich wartość, nie zawsze przeliczalną na złotówki.

DANUTA WRONISZEWSKA

Od paru miesięcy przy ulicy Sadowej 10 czynna jest czytelnia i wypożyczalnia naukowego księgozbioru, dostępna dla wszystkich chętnych.

Fot. GABOR LŐRINCZY



BAL

To miała być zbiórka-niespodzianka. Wszyscy czekaliśmy na nią z niecierpliwością. Wreszcie nadszedł upragniony piątek i druh Marek zaprowadził nas do harcówki. Była ona pięknie udekorowana przez harcerzy.

Wszyscy usiedliśmy w kręgu i mieliśmy uczestniczyć w uroczystym przyrzeczeniu. Ale zanim ono nastąpiło, harcerze musieli przejść 10 prób, czyli tyle, ile jest punktów prawa harcerskiego. Każda kolejna próba była śmieszniejsza od poprzedniej. Już wtedy ubawiliśmy się bardzo, a był to dopiero początek.

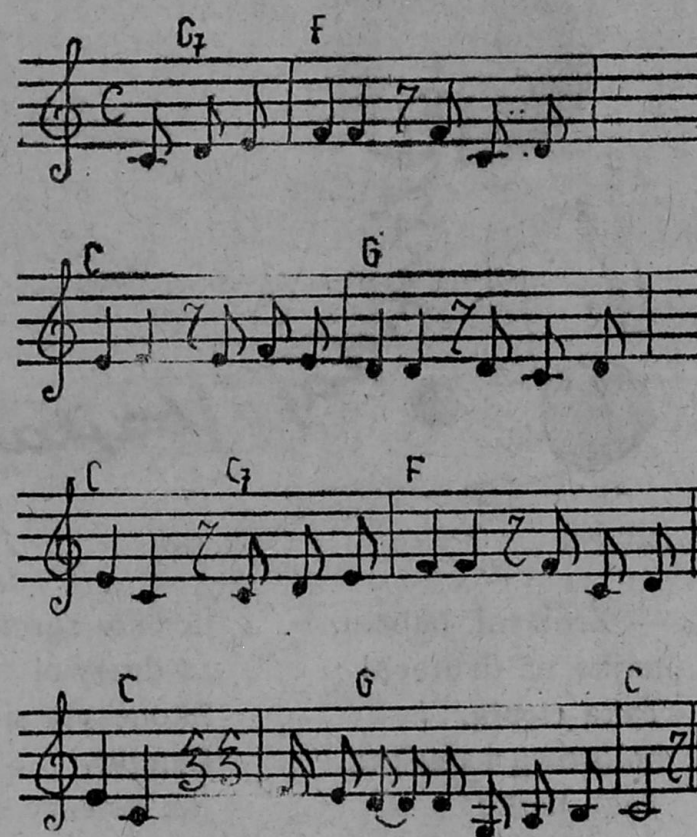
Po przyrzeczeniu każdy z nas przebrał się w strój karnawałowy. Było dużo śmiechu, bo okazało się, że kolega kolegi nie mógł poznać. W harcówce zrobiło się groźnie i wesoło. Wśród nas byli Indianie, krzyżacy, nawet śmierć. Pojawili się także żołnierze, koty i krasnoludki, a między nimi krążyły książeczki i wiosna. Ogłoszono konkurs na 10 najzabawniejszych postaci. Pierwsze miejsce zdobyła druha Hania Budziszewska z kl. VIII, a honor zuchów obronili: Mariusz Gwardiak i Krzysiek Łuba. Zwycięzcom druh Marek wręczył dyplomy. A potem zaczęła się dyskoteka na 102. Wszyscy bawiliśmy się wspaniale.

DRUZYNA ZUCHÓW „ORLE PIORA”
ze Szkoły Podstawowej
w MROCZKACH



Rys. GRZEGORZ BRZOSKA
KL. III, ZAMBRÓW

Ballada



Gdy dzień się kończy i mrok zapada
wtedy przychodzi do nas ballada,
a gdy się w życiu coś nie układa,
na wszystko radę dobrą ma.

Więc gdy się, bracie, coś nie układa —
pamiętaj zawsze, że jest ballada.
O barwnym życiu nam opowiada.
Na wszystko radę dobrą ma.

O srebrnych rzekach w kanionach rwących
i szarej prerii spalonej słońcem.
Żywiczych lasach, lasach bez końca,
ballada opowiada nam.

Ref. Więc gdy się, bracie...

Kraj, gdzie mieszkali leśni traperzy,
gdzie łańcuch gór w niebo się szczyrzy.
Przygody, które możemy przeżyć,
ballada opisuje nam.

Ref. Więc gdy się, bracie...

Wędruje z nami skalistą drogą
dalej niż oczy dosięgnąć mogą.
Śpiewa dla wszystkich i dla nikogo.
O barwnym życiu śpiewa nam.

Ref. Więc gdy się, bracie...

DESZCZOWY DOM

Wszędzie te osiedla, takie same bloki, nigdzie nie ma choć jednego, starego domu — myślałam gapiąc się w okno.

Był wieczór, padał spokojny deszcz, a mnie jakaś niewidzialna siła ciągnęła na spacer. Nie opierałam się długo, narzuciłam kurtkę, włożyłam gumiaczki i wybiegłam na dwór. Beztrosko skakałam po kałużach, aż doszłam do gęstych zarośli, które mijam każdego dnia.

Rzadko zwracałam na nie uwagę, ale tego wieczoru wydały mi się bardzo tajemnicze. Przystanęłam i zaczęłam im się bacznie przyglądać. Nagle zauważyłam, że w zaroślach coś się kryje. Pokonałam gęste krzaki i dotarłam do starego domu. Był bardzo dziwny, bo nie miał ani drzwi, ani okien, ani nawet komina. Chciałam się do niego dostać, ale nie miałam innej możliwości, jak tylko się podkopać. Kiedy zaczęłam grzebać w ziemi, z otworu wyleciał biały dym, a ja, ciężko przestraszona, uciekłam do domu.

Następnego dnia postanowiłam zbadać tajemnicę, ale wśród zarośli nie było już domu, a na ziemi leżały rama okienna, futryna i komin. Czy to był tylko deszczowy dom?

AGNIESZKA KRZYŻANOWSKA,
KL. V, ZAMBRÓW



Czy wreszcie zima? — wszyscy
pytają.

Białe okrychy z nieba
spadają.

Dachy kryją się miękkim
puchem

Luchy na górkę idą
z druhem.

Dzieci z sankami na dwór
wychodzą

I w śniegu puszystym raźnie
brodzą.

Wszystko więc na to
wskazuje.

że zima od dziś
króluje.



JACEK STANKIEWICZ,
KL. IV, ŁOMŻA

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ



Znaczki

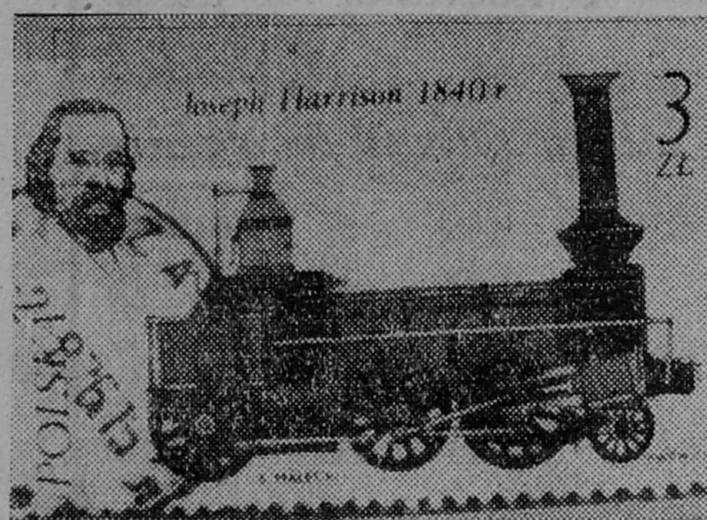
Zbieram je od dawna i posiadam już imponującą kolekcję. Gromadzę znaczki z różnych krajów, ale najwięcej mam polskich, bo najłatwiej je zdobyć. Spośród zagranicznych — ilością wyróżniają się angielskie.

Swoje zbiory starannie układam w klaserach. Zawsze dobieram całe serie; wtedy wyglądają najładniej i jest się czym pochwalić. Posiadam, na przykład, osiemnastoznaczkową serię arabską, przedstawiającą lokomotywy, kubański zestaw, który prezentuje dawne statki, i radziecki — z samolotami.

Zbieram też bloczki filatelistyczne, wydawane okolicznościowo na różne okazje. Posiadam, między innymi, bloczek wydany w Związku Radzieckim w 1968 roku na Dzień Kosmonauty i polski, który ukazał się z okazji XIII Ogólnopolskiej Wystawy Filatelistycznej.

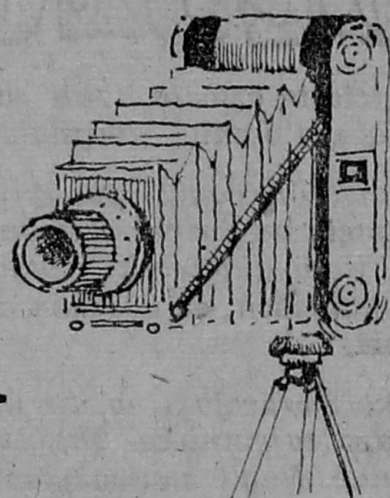
Moje zbiory ciągle się powiększają. Najczęściej wzbogacam je drogą wymiany z kolegami. Zawsze w „pogotowiu wymiennym” posiadam około dziesięciu znaczków.

DARIUSZ DOMINIKOWSKI,
KL. VI, ZAMBROW



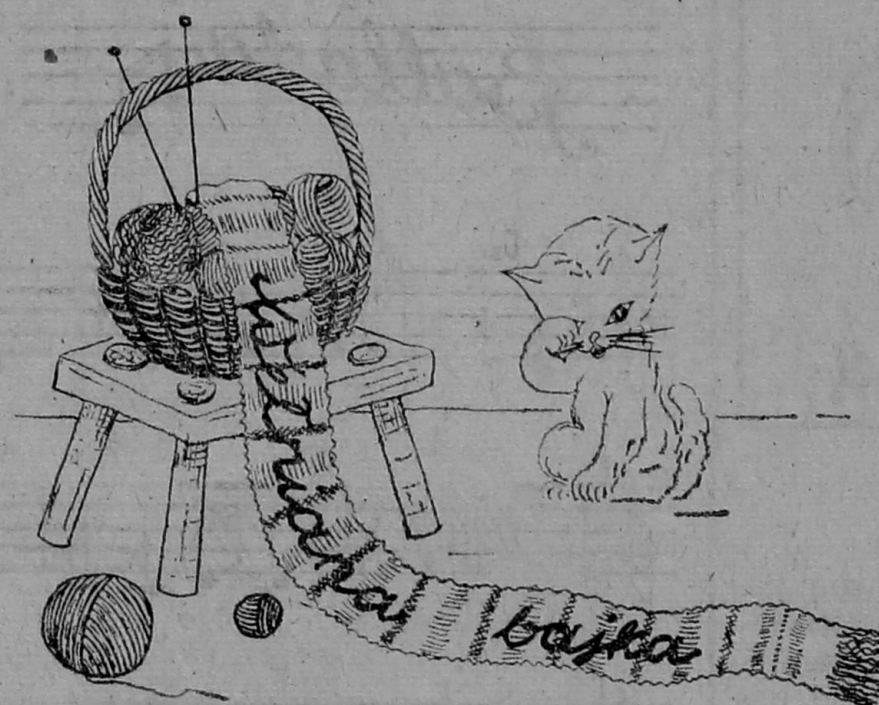
MONTE CASSINO,
FOT. MAREK KORYTKOWSKI,
KL. V, ŁOMŻA

a ja
fotogra-
fuję...



TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

gdzieby śmiały się gestem chęci zakatrupić



— Zrób mi, babciu,
bajkę na drutach!
Taką ciepłą,
kolorową i miękką.
Taką bajkę
z liskiem puchatym,
z wełnianą sarenką.
Oczko w prawo,
oczko w lewo...

uciekła sarenka
za drzewo!
Skończyła się bajka.
Lampa
jak księżyc się pali.
— Lepiej ci zrobię,
Joasiu,
na drutach ciepły szalik.

DOROTA GELLNER

NIEDŹWIĄDEK

5

Pytał niedźwiadek polarny:
— Dlaczego jestem biały?
Ze śniegu mnie ulepiono?
Czy w mące się wytarzałem?
— Dlatego, żeby łatwiej —
powiedziała mu matka
— można cię było odróżnić
od burego niedźwiadka.



ŚWIAT w moich marzeniach

To nazwa konkursu plastycznego, zorganizowanego dla Was przez „Kontakciki” i bułgarskie pismo „Czerwone Znamie”.

W swoich marzeniach na pewno wyczarowaliście obraz świata, w którym chcielibyście żyć. Może jest on urządzony zabawowo, może niezwykle poważnie, ale bez wątpliwości — bezpiecznie, pokojowo. Dzieci nie muszą w nim bać się żadnych zagrożeń, a matki nie drżą ze strachu o jutro swoich pociech. Narysujcie go podkreślając te cechy, jakie decydują o Waszej do niego sympatii.

Prace wielkości kartonu z bloku szkolnego A-3, malowane farbami lub kredkami, oznaczcie godłem, podobnie jak zamkniętą kopertę, w której zamieścicie swoje imię, nazwisko oraz dokładny adres, a następnie przyslijcie do redakcji.

Dla zwycięzcy i jego opiekuna oraz zdobywcy II i III miejsca przewidziany jest WYJAZD na ATRAKCYJNY OBOZ do BULGARII.

Rysunki konkursowe będą przyjmowane do 31 marca 1984 roku.



znasz tę książkę?

— Istotnie — mówiła panna Wanda — wyniesiono dwa skrzydła drzwi z pokoju mojej matki. Nazajutrz znaleziono je w odległym kącie parku, zupełnie odarte z białej farby. Skąd panu przyszło na myśl, że właśnie taką obłąkaną popełniono kradzież?

— Francuz oglądał przecież tylko drzwi... — rzekł Adaś.

Pan profesor uderzył się w czoło, jak

gdyby śmiałym gestem chciał zakatrupić muchę.

— Prawda! — zawołał. — A po cóż on je oglądał?

— Tego nie wiem... W domu państwa muszą istnieć jakieś ważne drzwi. Ktoś je najpierw badał myśląc, że mu samo oglądanie wystarczy, a ponieważ nie wystarczyło, więc je zabrał. Najpierw jedno, potem będzie usiłował zabrać drugie i dziesiąte.

Wszyscy, którzy do końca lutego nadeślą tytuł oraz imię i nazwisko autora książki, wezmą udział w losowaniu „Kontakcikowej” nagrody.

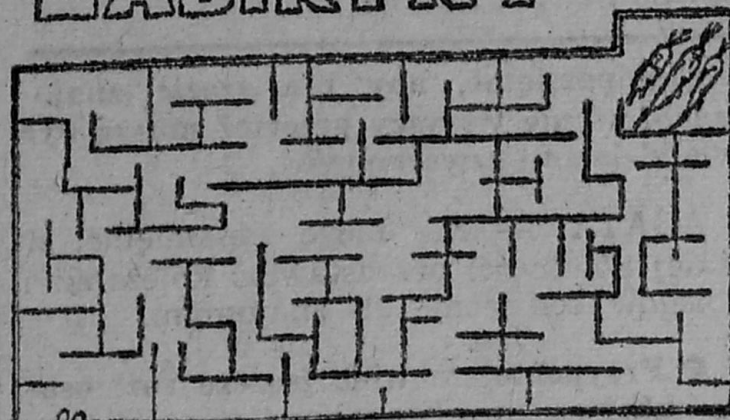
Za prawidłowe rozwiązanie grudniowego konkursu literackiego książkę wylosowała Marianna Kwaśniewska z Warszawy.

zagadka

Lubię Łomżę, bo jest piękna.
Ma zabytków moc:
Rynek, ratusz, pomnik także.
Ale jaki?
Nie wiesz? Przecież to bohater,
co tu nas przed wrogiem bronił.
Prął mu skórę, że aż strach —
dzielny był łomżyński Stach.

MAREK KORYTKOWSKI, kl. V
ŁOMŻA

LABIRYNT



Pomóż odszukać zajączkowi drogę do marchewek.

WOJCIECH SZEWEŁUK, kl. VI
ŁOMŻA

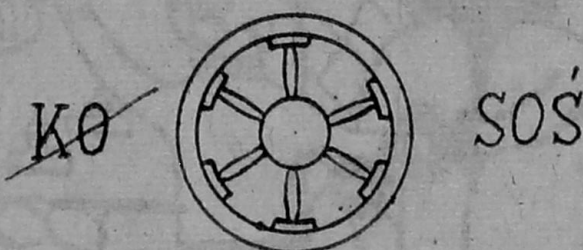
„Kontakci” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.

Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: JOLANTA BEBENEK, KRYSZYNA KADELUBOWSKA, HALINA LESZKA, LUBA LITKOWIEC, WIESŁAWA MASIUK, JANINA PECKO, CELINA SIJKO.

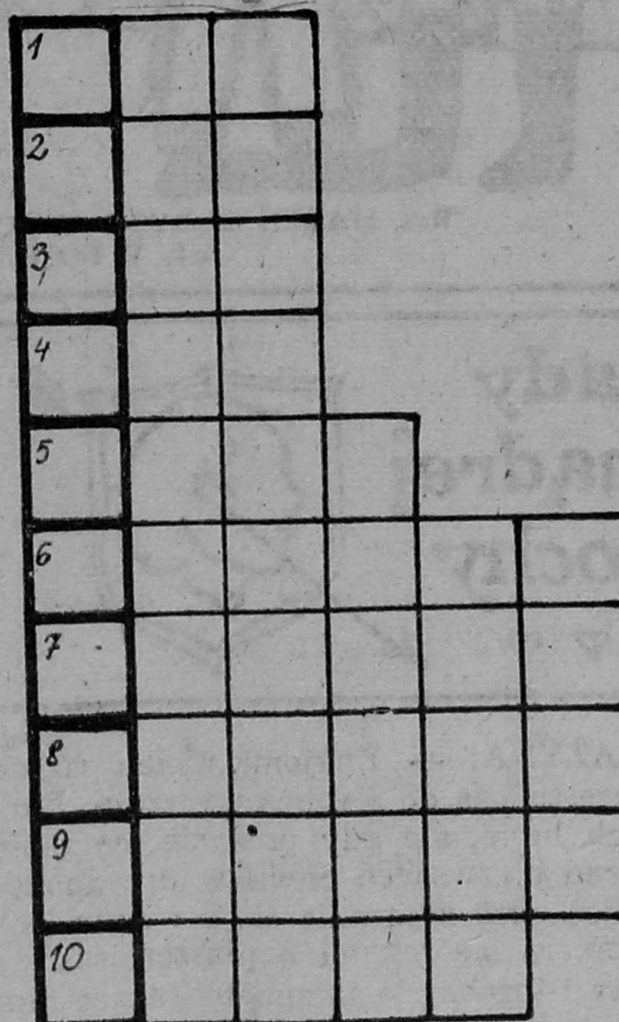
Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA i ZDZISŁAWA WÓJCICKIEGO (okadka).

Reprodukcje GABORA LÖRINCZEGO.

REBUS



krzyżówka



POZIOMO: 1) łapie myszy, 2) narząd wzroku, 3) następuje po dniu, 4) jeździ po nim pociąg, 5) wigilijny solenizant, 6) deser obiadowy, 7) na jej widok leca lzy, 8) większa od igły, 9) są w zeszytach i książkach, 10) wyleciała z ponielnika.

Rozwiązanie krzyżówki tworzą litery, które znajdują się w ponumerowanych kratkach.

WOJCIECH BORAWSKI, kl. IV
GRABOWO

kontakci

MAGAZYN DLA DZIECI
UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA



W lutym zawsze środek zimy,
u nas — śniegu ni drobiny.
Co ten luty myśli sobie,
jak bałwana teraz zrobię?

Luty, luty posyp śniegiem,
dzieci będą się cieszyły,
że ty jesteś taki miły.

Luty, luty idzie drogą,
minę zrobił bardzo srogą.
Zapowiada zimę ostrą,
niosąc dzieciom wieść radosną.

KATARZYNA MARCZUK,
KL. V, ŁOMŻA



P przed setkami lat rozciągało się tu duże miasto. Po czystych ulicach, przy których stały piękne domy, chodzili bogato odziani mieszkańcy. Wszędzie dosyć było jada, nikt tu nie miał powodu do smutku i zgrzyoty.

Pewnego dnia szedł ulicami obcy człowiek. Był obdarty i wynędzniały, wspierał się na dużym kij, wystruganym z gałęzi lipowej. Mieszkańcy i mieszkanki mijali go obojętnie, spoglądając z pogardliwym uśmiechem na jego nędzę. Gdy nikt nie kwapił się, aby mu okazać gościnność,



nieznany przybysz sam zapukał do pierwszych z brzegu drzwi. Kiedy wyjrzała zza nich rumiana twarz gospodyni, wędrowiec pokłonił się i powiedział: — Strudzony jestem daleką drogą i głodny. Czybyście nie dali mi schronienia i posiłku?

Gospodyni zatrzasnęła drzwi. W innym zaś domu gruby gospodarz ofuknął nieznajomego, a w jeszcze innym obiecali psami wyszczuć, gdyby upominał się o pożywienie i chciał dłużej stać przy wejściu. Poszedł więc dalej i dopiero na przedmieściu ośmielił się zapukać do jakiegoś niedużego domku. Mieszkała w nim starszka. Przyjęła gościnie wędrowca, podzieliła się z nim chlebem i postawiła przed nim misę dymiącej kaszy.



Wyszedł potem podróżny przed dom, pokłonił się gospodyni, podziękował za przyjęcie, opodał jej domu wbił w ziemię swój kij lipowy, sękaty i rzekł: — Niechaj z tego kija wyrośnie przy twoim gościnnym domu drzewo lipowe. Ale gdy drzewo to uschnie, wraz z nim zginie i to miasto okrutne, i jego nielitościwi mieszkańcy!

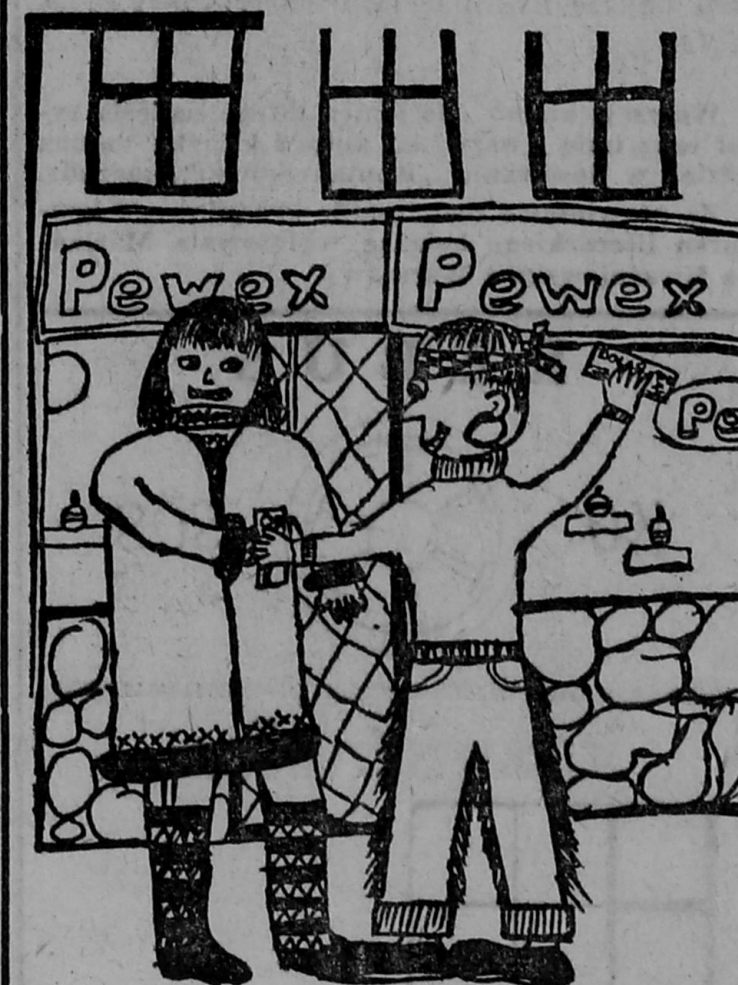
Odszedł potem nieznajomy gościńcem w szarzącym mroku, a nazajutrz stara kobieta ujrzała na miejscu, gdzie był wbity kij — piękną, rozłożystą lipę, wonnym kwieciem okrytą.

Pokochała to dziwne drzewo, siadywała w jego cieniu i pamiętając o słowach nieznajomego wędrowca — pielęgnowała, aby nie uschło. I było piękne, i zieleniło się jeszcze przez kilka lat. Ale gdy umarła stara kobieta, zaczęło schnąć, gdyż nikt już o nie nie dbał.

Aż wreszcie w pewien dzień pochmurny i ponury zerwał się ogromny wichur. Targana jego podmuchami lipa runęła, a jednocześnie małe jezioro rozlało się nagle szeroko i jego ciemne, spienione fale pochłonęły zle miasto. Zapadło się ono, hen, w głąb ziemi i tylko jeden dom ocalał na przedmieściu. Dom starej kobiety.

MARIA KRÜGER

jak handel



Rys. MAREK KORYTKOWSKI.
KL. V, ŁOMŻA

radę mądrej Gochy



GRAZYNA: — Znajomi moich rodziców często nas do siebie zapraszają. Bardzo ich lubię, ale gdy pomyślę, co mnie czeka od pierwszych chwil w przedpokoju, tracę chęć wybrania się z wizytą. Ich pies opiera się łapami o płaszcz, szarpie za buty i torebkę, a ja zupełnie tracę głowę. Co robić?

● Pies wita Cię na pewno z radością i szczerze, lecz braki w jego wychowaniu świadczą przede wszystkim o gospodarzach. Jeżeli już nie potrafią oduczyć go złego nawyku rzucania się na gości, niech przynajmniej, zanim otworzą drzwi, zamkną psa w pokoju, aby ochłodził nieco z emocji. Każdy właściciel psa powinien



MAREK: — Handel to wymiana. Można kupić coś za pieniądze, ale lepiej jest wymieniać coś na coś. W szkole chłopaki wymieniają samochody na resorach i znaczki.

IREK: — Najlepiej jest handlować na targu. Tam można wszystko dostać. Mój tato w ten sposób kupił już trzy zegarki. Za ostatni zapłacił tylko pięć stów i wcale nie jest zepsuty.

ANIA: — Handel to podwyżki i kolejki...

JOLA: — I kartki na cukierki, i wszystko...

ZENEK: — W tym fachu dobrzy są Cyganie. Sam widziałem, jak przed „Pewexem” handlowali dolarami. Oni też sprzedają kozuchy.

MAGDA: — Dolary można przywieźć z Bułgarii, a z Cyganami nie trzeba handlować, bo może złapać milicję.

KRZYSZ: — A babcia z mojej klatki? Mówią o niej „nocna handlara”. Niby w niedziele chodzi do kościoła, a w nocy różnym pijakom sprzedaje wódkę. Na pewno na tym zarabia.

o tym pamiętać, aby nie zrazić znajomych, bo nie wszyscy przecież muszą być wielbicielami czworonogów.

AGATA: — Nie mogę zapamiętać, w jakiej kolejności przedstawiać koleżanki i kolegów rodzicom lub znajomym.

● Przypominam więc jeszcze raz: osobę młodszą przedstawiamy starszej (np. koleżankę — babci), a chłopca — dziewczynie (np. Jurka — Zosi). Nigdy nie wyciągamy pierwszą rękę do osoby starszej. A przy okazji: pierwsza wyciąga rękę zawsze dziewczyna do chłopca, chyba że ma on zamiar cmoknąć ją w dłoń.

MAREK: — Umówiłem się z koleżanką do kina. Nie przyszła. Po kilku dniach spotkałem ją przypadkowo. Przeprasiła mnie i umówiliśmy się na następny dzień. Znowu nie przyszła. Co o tym myśleć?

● Wystrychnęła Cię na dudka. Są takie, które umawiają się dla zabawy, a potem chwala się przed przyjaciółkami swoim powodzeniem. Daj sobie spokój; ona nie jest warta miana Twojej koleżanki.

W końcu grudnia albo w pierwszych dniach stycznia Michał S. dowiedział się, że w Zachodniej Europie rozmieszczane są amerykańskie rakiety Cruise i wyrzutnie Pershing II, co przybliża niechybnie koniec świata. Wróciwszy do domu później niż zwykle nie pocałował małżonki w rękę, co mu się od trzydziestu kilku lat nie przytrafiło. Nie zmienił obuwia w przedpokoju, nie poszedł do gabinetu, by

błyskawiczną rozmowę z prezydentem Reaganem i przynajmniej zdrowo mu nawymyślać. Starsza pani w okienku musiała mu dłuższy czas tłumaczyć, że w Waszyngtonie jest akurat czwarta w nocy; nie się nie stanie, jeśli poczeka do jutra. Prezydent z pewnością śpi, zmęczony po całym dniu użerania się z ruchami pokojowymi, których pełno ma na własnym podwórku.

— Jak może spać w takiej chwili?!
— awanturował się pan Stefan.
— Cały świat wstrzymał oddech, a pre-

osobliście, inaczej zwariuje. Wyciągnął z szafy garnitur, kupiony w lepszych czasach, odprasował starannie przed założeniem, zawiązał pod szyją krawat. Na rogu przywołał taksówkę i kazał zawieźć się przed urząd miejski. Okazało się jednak, że prezydent jest zajęty podjeżdżaniem delegacji z miast bliźniaczych. Tak przynajmniej utrzymywała sekretarka, przekwitająca blondyna z krótko obciętymi włosami i różem na policzkach. Stefana Cz. nie wytrzymało to jednak z uderzenia. Dowiedział się, niestety, że pierwszy wiceprezydent przewodniczy akurat sztabowi, który ma rozstrzyg-

— ? — zaniemówił pan Cz., pierwszy raz od miesiąca.

— Niech pan zgłosi saperom. Przyjadą raz-dwa i zabiorą.

— Ależ pan! mnie nie rozumie — wydobył z siebie Stefan Cz., wybatując oczy i wymachując rękoma. — Tego nie da się zabrać! To wisi nad naszymi głowami, grożąc w każdej chwili... Pani ma dzieci, prawda?

— A cóż to pana może obchodzić? — fuknęła, rozeźlona nie na żarty.

— Tu nie biuro matrymonialne, proszę się wynosić.

JAN KWASOWSKI

ja w sprawie rakiet

zapalić ulubioną fajkę. Później nie tknął obiadu; nalegania żony, by wyduł w końcu, co go gnębi (wyrzucił z roboty, zgubił — nie dał Boże — wkładki zaopatrzenia, upoważniające do pobierania kart żywnościowych, a może znalazł sobie kogoś na mieście i teraz boi się powiedzieć?), zbywał uparcie milczeniem, gapiąc się martwymi oczami w fototapetę, przedstawiającą skalne urwisko i kosodrzewinę. Po kilku dniach umarł; we wtorek będzie tydzień, jak go pochowaliśmy.

Inaczej Stefan Cz. Dochodzące ze świata coraz groźniejsze wieści obudziły w nim energię, o którą nikt wcześniej nie mógł go podejrzewać. Zgoda większość posłów w Bundestagu na przyjęcie złowieszczych wyrzutni i zerwanie zaraz potem rokowań pokojowych wprowdzyły go w istną furję; przez pierwszych parę dni biegł od poczty do poczty, śląc telegramy do rządów i parlamentarów, w których błagał o opamiętanie i rozsądek, a kiedy odpowiedzi nie nadchodziły, postanowił zamówić

zydent USA jakby nigdy nie? Spiącego odgrywa?

Poskutkowało dopiero argument, że kto jak kto, ale Nancy nie jest niczemu winna, a jak się zrobi w Białym Domu rumor z powodu nocnego telefonu, na pewno się obudzi. Jak to kobieta, przejmie się zaraz, że małżonka spotkała nową przykrość od Polaków i nie będzie mogła potem zasnąć. Czy chciałby mieć ją na sumieniu?

Pan Stefan zawstydził się, przeprosił starszą panią w okienku, postanawiając dać sobie spokój z prezydentami. Rakiety tak mu jednak zalazły za skórę, że nie pozwalały ani spać, ani zajmować się czymkolwiek. Na co spojrzę — radioaktywna plama, wyjrzy na ulicę — czołgi i kulomioty. Pójdzie do parku, żeby oderwać się, zregenerować siły — powietrza mu za mało, dusi się. I wciąż te myśli, żeby coś zrobić, nie dawać za wygraną, nie opuszczać rąk.

Przed Bożym Narodzeniem poczuł, że musi wybrać się do prezydenta



nąć, jak w nowym roku dzielić firanki, skarpety i odkurzacze — dla młodych małżeństw, przodowników pracy czy może dla tych, co walczą? Drugi koordynuje wypoczynek młodzieży szkolnej na sesji wyjazdowej, trzeci zaś w poprzednim tygodniu lustrował stan sanitarny placówek zdrowia, złapał coś brzydkiego i od paru dni w ogóle się nie pokazuje. Pech, można powiedzieć.

— A o co chodzi? — zainteresowała się sekretarka jak najuprzejmiej. — Może mogłabym pomóc...

— Ja w sprawie rakiet — wypalił Stefan Cz.

— Pan myśli, że to prezydent zajmuje się niewypalami?

I wypchnęła Stefana Cz. na korytarz.

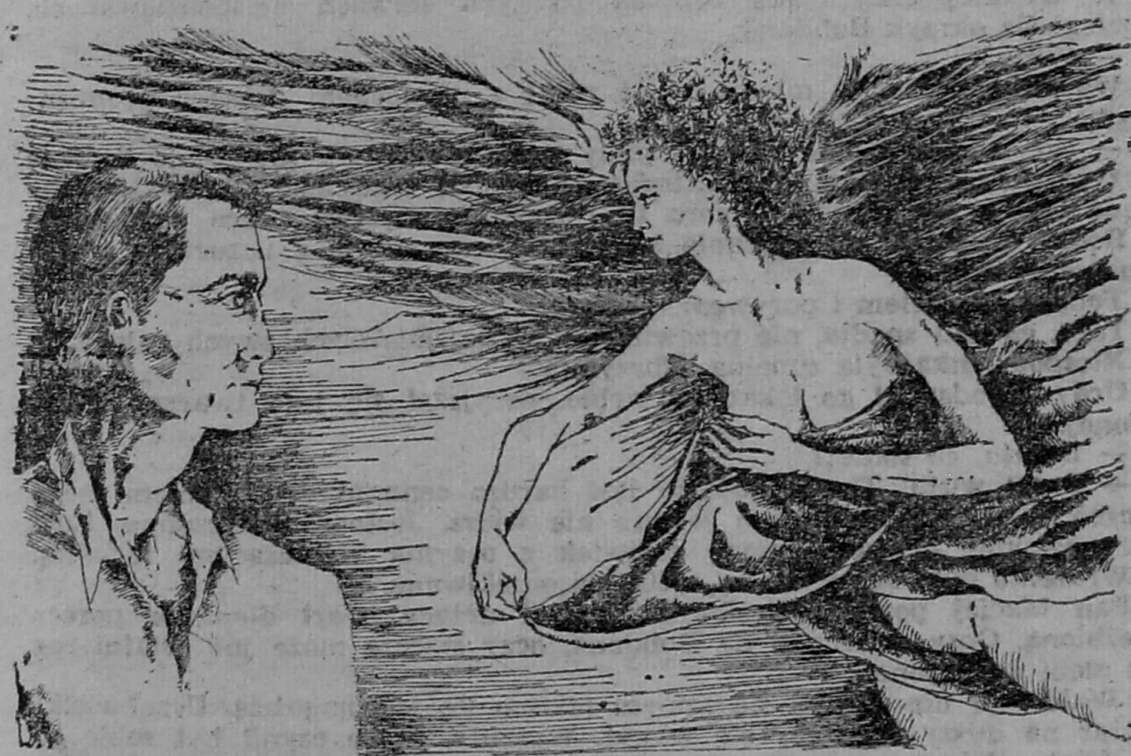
— A na przyszłość radzę nie przeszkadzać w pracy!

— Ależ mnie chodzi o Pershing, Crutys, MX-yl — protestował zgnębony Stefan Cz.

— A idź pan w diabły z Pershingami! Daję słowo — sami zboczący i maniacy.

Tego samego dnia po południu Stefan Cz. przystąpił do wykonywania w przemarzniętej ziemi dołu pod schron atomowy. W oknach zapalały się choinki, śpiewano kolędy, on jednak nie zwracał na to uwagi, zajęty kopaniem. (Cdn.)

Rys. Andrzeja Podulki



Zasłubił ją mocą uczuć swych i wiernym jej pozostanie, stopi się z nią, zjednoczy nierozdzielnie.

Zrenice ordynata uchwyciły na obłokach cudną wizję spływającą ku niemu. Wiotka, śliczna, sunęła niby ptak mistyczny, w przelocie muskając wierzchy drzew, że pod dotknięciem jej stóp szemrały śpiewnie. Sfrunęła na białą pianę wód i szła cicho, urokiem natchniona, zda się anielska. Niosła do duszy ukochanego miłość nieskończoną, niezmiernie otchłanie tęsknoty i marzący szept wdzięczności, i ukojenie, i otuchę na pracę życia.

Niosła mu wszystkie skarby, które on czcił i w sercu swym ukrywał, które wielbił stale i pieścił wyobraźnią wzmocnionego uczuciem ducha. Szła po fali rozświetlonej — jego wieszczka, bóstwo uświęcone w jego jestestwie, ta jedyna, jasna postać, która odleciała od niego... by wiecznie trwać. Duch jego był tam, z nią, i teraz — gdy ona idzie po szeleszczących wodach — jest jakby odbiciem wnętrza jego ducha. Serce, nerwy, witaly ją jak swoją mieszkankę stała, jak dziecko najdroższe, wzrok pochłaniał ją z uszczęśliwieniem, z religijną czcią.

Już jest blisko. Waldemar czuje ją przy sobie; jakiś delikatny wiew słów, nieziemski pocałunek, jej technienie.

Usta ordynata szepcą z zachwytem:

— Ty... moja!

Patrzy na nią w ekstazie bezpamiętnej, złożony ogniskami zorzy.

KONIEC

Ilustrował STANISŁAW KĘDZIELAWSKI

— 148 —

Ordynat Helena Mniszek Michorowski 37

W przeddzień wyjazdu młodzieniec zjawił się w Obronnem późnym wieczorem. Po kolacji pożegnał się oficjalnie z księżną i z Lucią. Ścisnąc rękę dziewczyny popatrzył w jej oczy z taką siłą i wymową, że zarumieniła się gwałtownie, ale zrozumiała.

Odrzekła szeptem:

— Czekać na mnie: będę.

Bohdan pocałował obie jej dłonie.

Gdy pałac pograżył się w ciszy nocnej, młody człowiek zgasił światło, otworzył okno w swoim pokoju i czekał z drżeniem serca.

— Tylko tu przyjść może, skoro zrozumiała — myślał.

Niepokój szarpał mu nerwy.

Przez okno wpływały szumy wiosennej nocy i zapachy wilgotne a delikatne z krzewów i syjących się traw. Gdzieś w oddali rechotały żaby, kłęjące majacząc słabo, błady, jakby powleczone srebrem. Cisza trwała poetyczna, rozpływająca na swych krosnach pojęzyczny marzeń, tajemnie westchnienia tęsknoty.

Rzeczność sączyła się z mętnej pomroki nocnej, okadzzonej wonią świeżej ziemi.

Przed północą zaszemrały w pokoju ciche kroki Luci.

Bohdan przyciągnął ją do otwartego okna.

— Przyszedł? Jesteś u mnie! Jakaś ty dobra! — szeptał szczęśliwy i całował jej rękę.

Lucia zawisała mu na ramieniu.

Bodźło, pomimo zarości w pokoju, ujrzał blisko siebie duże oczy dziewczyny, palające i smutne.

— Luciu, ja wyjadę do Białe-Czerkas, ale... z tobą — szepnął poruszony do głębi.

Ona potrzęsła głową.

— To niemożliwe.

— Teraz będziesz ze mną duchem, w sercu cię powiozę, ale przyjadę, by zabrać ciebie całą już na zawsze. Boś ty moja. Wiódł nas do siebie taki bożek, którego nikt nie spostrzegł. Dotyk jego skrzydełek czułem dawno, teraz już i ty odczuwasz ten urok wszechpotężny. Bożek naszego przeznaczenia złączył nas i odkrywa przed nami szerokie horoskopy. Idźmy, Luciu, w ten wszechświat. Tyś moja, więc pójdziesz, iść musisz! Pragniemy tego wspólnie.

Lucia drżała, ale nie przeczyła. Cisza nieznana a poważna zapełniła całą jej istotę, unosząc w przestworza dobre i melodyjne. Z ustami blisko ust Bodzia przemówiła cichutko:

— Więc babcią nam wywróżyła. Zaczynamy żyć; przeszłość była tylko prologiem. Więc my we dwoje...

— Będziemy wreszcie szczęśliwi — dokończył Bohdan. — Tobie ukochana, chcę ofiarować to, czegoś w życiu nie zaznała. Idziesz ze mną: czy tak?

— Na całe życie! — odrzekła Lucia ze szczerą, spokojną pewnością siebie.

płytkowe
remonenty

■ W listopadzie ub. roku ukazała się najnowsza płyta Iana Andersona — „Walk Into Light”. W zamierzeniu miał to być album solowy, m.in. sekcja rytmiczna zaprogramowana na maszynie Linn drum computer, ale ostatecznie Anderson nie mógł obejść się bez dobrego pianisty i dlatego zaproponował udział w nagraniu Peterowi-Johnowi Vettese'owi. Wyszła bardzo dziwna płyta. Jej niedostatki rekompensuje ciągle ten sam, wspaniały głos muzyka.

■ „Release” — to tytuł najnowszej płyty Davida Knopflera. Zakładając niegdyś grupę „Dire Straits” namówił do współpracy swojego brata — Marka. Po wydaniu pierwszego albumu gazety pisały tylko o Marku. Obrażony David odszedł planując nagranie płyty solowej. Ukazała się ona w listopadzie 1983 roku. Niestety, nie jest to long-play najlepszy. Dłuższy i nudniejszy to jedyne określenie tego krążka.

■ „Duran-Duran” wydali swój Ragged Tiger. Ulubieńcy księżnej Diany grają tak, jak sobie życzy księżna Walii. Równie i nie poza tym.

■ Niezwykle popularny w ostatnim czasie duet „Eurythmics” (Annie Lennox i Dave A. Stewart) nagrał nowy album „Touch”. Myślę, że piosenki z tej płyty będą cieszyły się taką popularnością, jak piosenka „Sweet Dreams”, bowiem nowe propozycje zespołu utrzymane są w podobnym klimacie.

„Mam 22 lata, dobry wygląd, talent, wyobraźnię, umiejętność komponowania. Poszukuję czterech muzyków z podobnymi cechami, by stworzyć zespół, który mógłby odnieść sukces. Oferty składać...”

Tego typu ogłoszenie ukazało się w „Melody Maker” i nikogo zbytnio nie zdziwiło ani zaskoczyło, bowiem takich anonsów zachodnia prasa muzyczna zamieszcza setki. Ot, po prostu komuś zamarzyła się kariera i szuka współpracowników. Zainteresowało ono jednak członków rozpadającego się zespołu „Art Nouveau”, którzy — nie mając dotąd żadnych sukcesów — stali w obliczu rozwiązania swojej kapeli.

Nadawcą ogłoszenia był fryzjer z zawodu, potem ex-piosenkarz i aktor używający pseudonimu — Limahl. Po pierwszych kontaktach i kilku wspólnych próbach muzycy zdecydowali się na zawiązanie nowej formacji muzycznej pod nie znaczącą nazwą „Kajagoogoo”. Wspomniany fryzjer stał się solistą zespołu, na gitarze miał grać Steve Askew, na instrumentach klawiszowych — Stuart Croxford Neale, na gitarze basowej — Nick Beggs, a na perkusji — Jez Strade. Byli więc ludzie, chęć i zapał. Brakowało kompozycji, tekstów, a przede wszystkim pieniędzy.

Pożyczili jednak pewną kwotę i postawili wszystko na jedną kartę. Uda się bądź nie, spróbować warto. Na pierwsze koncerty zorganizowane w londyńskim Embassy Club zaprosili tych, którzy mogli im pomóc w karierze, m.in. przedstawicieli firm fonograficznych, stacji radiowych i telewizyjnych. Obecny był również Nick Rhodes z zespołu „Duran-Duran”, którego protekcja w wydawnictwie płytowym EMI pochwyciła „Kajagoogoo” na szersze wody.

Pierwszy singel i od razu wielki sukces. Płyta z nagraniem „Too Shy” znalazła się błyskawicznie na pierwszym miejscu brytyjskiej listy przebojów i znalazła 750 tys. nabywców. Zespół został zauważony i natychmiast otrzymał setki nęcących propozycji. Koncerty, nagrania, występy w telewizji, tłumy wielbicieli... Wszystko to jednak trwało kilka miesięcy. Woda sodo- wa wyparowała z głów młodych

muzyków szybko i trzeba było, aby utrzymać się na fali, wyjść do swoich fanów z czymś nowym, oryginalnym i zaskakującym. W końcu kwietnia ubiegłego roku ukazała się pierwsza duża płyta „Kajagoogoo” — „White Feathers”, która, niestety, rozczarowała zarówno wielbicieli, jak też ludzi z branży. Album jest nudny, monotonne kawałki, banalne teksty — w sumie całość bez wyrazu. Zaś w samej grupie rozpoczęły się kłótnie o to, kto więcej w niej znaczy: Limahl czy pozostała czwórka. We wrześniu ubiegłego roku brytyjskie pisma muzyczne przyniosły wieść, że wokalista najpopularniejszej grupy sezonu porzucił swoich kolegów i pragnie rozpocząć karierę solisty. Managerowie „Kajagoogoo” jako oficjalną przyczynę odejścia Limahla podali odmienność stanowisk co

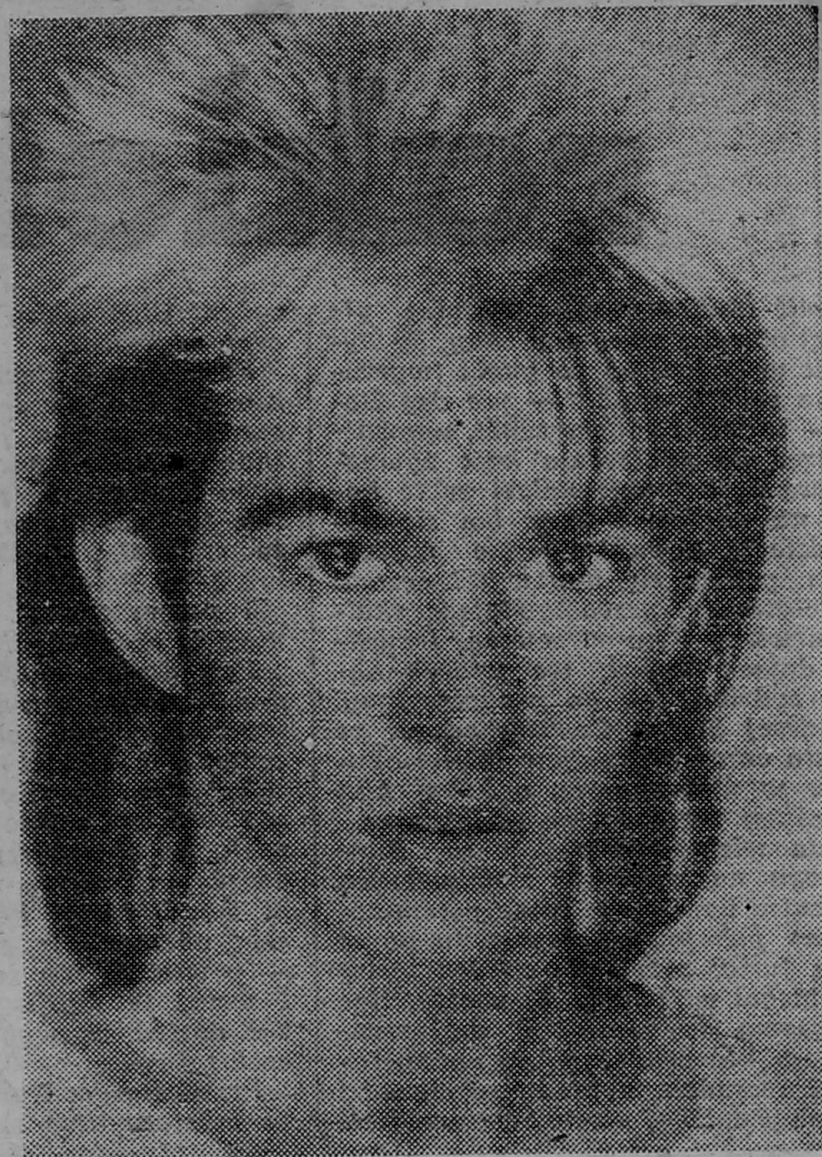
do przyszłego kierunku muzycznego grupy, jak też nieporozumienia powstałe na tle doboru materiału do drugiego albumu. Natomiast wersja nieoficjalna (są dwie — o jednej już pisałem) głosi, że Limahl został z zespołu wyrzucony, ponieważ otrzymał zbyt wiele listów od swoich wielbicieli. Jednym słowem — zwyczajna zazdrość kolegów. W ten sposób gwiazda „Kajagoogoo”, która tak szybko zaświeciła, równie szybko zgasła.

Limahl, któremu na odchodne koledzy z zespołu życzyli jak najlepiej, ma się wcale dobrze. Nagral już pierwszą płytę długogrającą. Nosi ona tytuł „Only For Love”, a jej producentami są: Dee Harris (ex-„Fashion”) i Tim Palmer. Może poszczęści mu się tym razem?

Reprod. ANDRZEJ SOKÓLSKI

GWIAZDA JEDNEGO SEZONU

KAJAGOOGOO



Bohdan z uczuciem przedziwnej rzewności ogarnął ją ramionami. Rozpalone jego usta sparzyły jej szyję mocnym pocałunkiem. Przysunęli się do okna i pili razem upojenie sere własnych, pili nektar nocy wiosennej. Dobrze im było z sobą i zacisnie. Szmer słów miłosnych potwierdził tę przeuroczystą chwilę najistotniejszych i najtrwalszych zaślubin.

Pieszczota spojrzeń płomiennych wystarczała im. Byli spleceni z sobą duchem, serca ich pulsowały razem, myśl łączyła się w jedną smugę świetlistą.

Czynili sobie szczerze wyznania początku swej miłości, rozwój tych uczuć analizowali wspólnie. Upojeni czarem widzieli przed sobą łąki, usiane kwiatem lotosu.

— Luciu — szepnął Bohdan — patrz! Świta. Wstaje ranek.

— To jest nasz wschód — odszepnęła przytulona do narzeczonego, pełna ufności, że szczęście obecne nie jest złudą.

Różowe źrenice jutrzeńki spoczęły łagodnie na twarzach zakochanych i zabarwiły je kolorem delikatnym, jak pączki kwiatu jabłoni.

Świergot ptaków zadzwonił perliście, szepty poranne rozniosły się w parku budząc wszystko, co jeszcze spało.

Jaskółka w chybkim locie frunęła do otwartego okna i zatrzepotała z kwileniem radosnym nad pochylonymi ku sobie głowami narzeczonych.

— To nasze pierwsze błogosławieństwo — rzekł Bohdan.

A ptaszyna śpiewała nad nimi hymn weselny. Po czym uniosła się w powietrze, lecąc wprost na łono jutrzeńki.

Bohdan i Lucja zamieniali z sobą słowa pożegnane.

LII

Pan Maciej Michorowski po drażliwej rozmowie z Waldemarem, w której raz jeszcze powracał do nieszczęsnej sprawy małżeństwa ordynata, uczuł się zrozpaczoną.

Starzec trząsł się konwulsyjnie. Suche ręce oderwał od fotelowego oparcia i drżące wyciągnął do Waldemara.

— Co będzie... Co będzie, na Boga?!

Ordynat utkwiał w nim spokojne oczy

— Ze mną, dziadziu, czy z ordynacją?

— Ach! — krzyknął pan Maciej.

Rozwarte jego palce skuliły się, ramiona opadły.

— Ten twój wieczny spokój! Ta ironia! — wołał z drażliwym smutkiem.

Waldemar wziął go za rękę i przemówił łagodnie. Jakieś wesele drgało w jego głosie.

— Nie, dziadziu, to nie ironia, to tylko odróżnienie pytań. Bo widzisz: ja pozostanę już i nadal, tak jak dziś, bez zmiany.

Mówiąc to zadzwonił.

— Proś młodego pana — rzekł do kamerdynera.

Starzec patrzył na niego nieprzytomnie, z obwisłą dolną wargą.

Wszedł Bohdan.

— Wzywałś mnie, wuju?

Waldemar serdecznie spojrzal w poważną twarz kuzyną, wziął go za rękę i przyciągnął ku sobie.

Zwrócił się do starca.

— Oto jest mój następca, przyszły ordynat Michorowski na Głębowiczach, obecny właściciel dóbr Białe-Czerkaskich. O ordynacie, dziadziu, bądźmy więc spokojni.

W wielkiej ciszy, jaka zapadła po tych słowach niespodziewanych, rozległ się okrzyk Bohdana:

— Wuju?!

Waldemar uścił młodziencą i rzekł z uśmiechem dziwnie promiennym:

— No, chłopcze, nie miejże miny tak zdumionej. Do Białe-Czerkas przyjeżdżesz nie jako administrator, ale jako właściciel. Białe-Czerkasy będą szkołą dla ciebie; dopiero tu rozpocznie się twoja praca prawdziwa.

Bodzio przypadł do ramienia ordynata, ucałował je z uczuciem, z wzbuchem szalu.

Tchnął szczęściem i porywem młodości.

Tego, co nań spadło, nie przewidywał w najśmielszych swych rojeniach. Niespodzianka była zupełna, olbrzymia.

Ordynat odsunął go lekko od siebie, przyjrzał się jego twarzy rozjaśnionej.

— Bodziu, co tobie?!

— Drogi wuju! Twoja hojność jest bardzo cennym dopełnieniem mego szczęścia. Innego, o którym jeszcze nie wiesz. Jestem narzeczonym Luci Elzanowskiej — rzekł młody człowiek z oczyma błyszczącymi radością.

Wrażenie było ogromne, na razie nie oczekiwane.

Pan Maciej powstał ciężko z fotela i drżący oparł dłoń o poręcz rzeźbioną. Oczy skierował na Bohdana, oczy starce może już ostatni raz do głębi wzruszone.

Waldemar nie zdziwił się samym faktem ile jego nagością. Uczuł wielki ciężar na duszy kruszący się w pył. Wyrzuty, które czynił był sobie co do Luci, miały więc umilknąć na zawsze. Był już o nią spokojny.

Uściławszy ulubienią rzekł serdecznie:

— Wierzę w szczęście wasze, które was szukało i na któreście zasłużyli. Ufam tobie chłopcze, przekonałem się, że potrafisz chcieć. Czego pragniesz, zawsze to zdobędziesz. Przeciwności zwyciężasz. Pozostań takim i nadal.

Gdy pan Maciej całował czoło Bohdana powierzając mu wnuczkę, Waldemar rzekł z zapałem:

— Przyznaj, dziadziu, że mam następcę godnego rodu Michorowskich.

W dniu zaręczyn młodej pary zamek głębowicki, głuchy i jakby ciemniejszy od zgonu narzeczonej Waldemara, zajaśniał dawnym przepychem i życiem. Wielka chorągiew na baszcie rozwinęła swe błękitne skrzydło. Igrał z nią wiatr majowy, pieściło słońce.

Bohdan szczupłemu gronu zebranej rodziny, sąsiadom, administracji i tłumom służby miejscowej, przedstawiony został jako przyszły ordynat głębowicki.

Ponieważ był ogólnie lubiany, więc wiadomość przyjęto serdecznie, chociaż ze zdumieniem. Ale na Waldemara spoglądano smutnie.

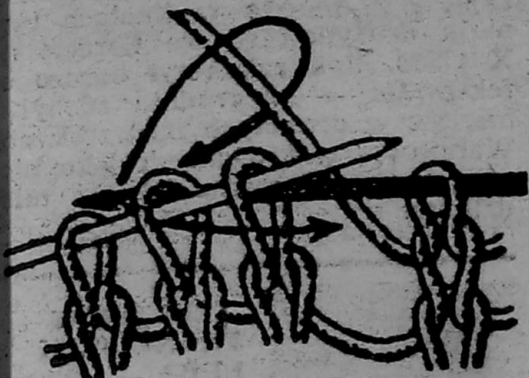
On zaś po dniu skończonym, przy zorzach wieczornych, myśli swe tęskne z promiennej przeszłości, w której się nurzały, skierował na przyszłość.

Pozostała mu już tylko akcja czynów społecznych, z jej hasłem pójdzie dalej, ona mu będzie wskazówką przewodnią bytu.

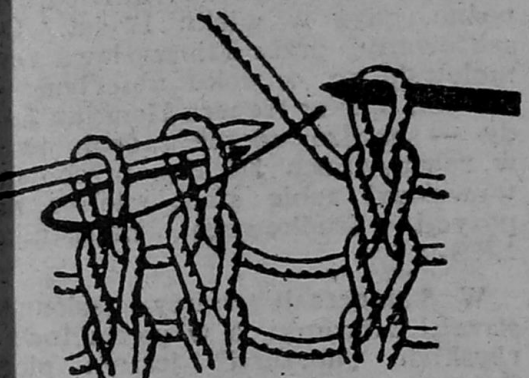
Ordynat, stojąc na marmurowych schodach przystani, patrzył na szumiącą rzekę, przetkaną zachodem słońca, patrzył na skłon nieba i na świetne korony drzew zwierzyńca, patrzył i myślał łowił minione ikarie swej szczęśliwości. Radość miał w duszy, że oto najdroższych obrazów swego życia nie zatępił, że utopia pełna ideału pozostanie z nim na zawsze.

odejmowanie oczek

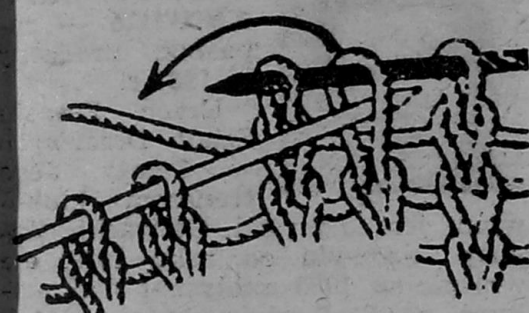
Odejmuwanie oczek jest potrzebne przy swieżeniu fragmentu modelu lub wykonywaniu podkroju. Są trzy sposoby odcinania oczek.



1) Przerabiamy razem dwa oczka w prawo lub w lewo, zależnie od wykonywanego wzoru, wstawiając drugą prawą od dołu w oczko na drucie lewym; następnie od pierwszego oczka.



2) Przerabiamy dwa oczka na drucie lewym, przeciągając nitkę pod górnymi nitkami oczek na drucie lewym; od strony lewej drugiego oczka.



3) Pierwsze oczko z drutu lewego przekładamy na prawy, następnie przerabiamy na lewo i przy pomocy drutu lewego, którym trzeba podchwycić oczko przełożone na drut prawy, przeciągamy przez drugie (to przerobione na lewo) oczko wiszące na drucie prawym.

Ilość odcinanych oczek należy obliczać według próbki. Jeżeli w próbce o wymiarach 10x10 cm jest — przykładowo — 20 rzędów i 20 oczek, to na 1 cm dzianiny przypada 2 rzędy i 2 oczka. Przy podkroju szyci o głębokości 4 cm i szerokości 8 cm (na połowie przodu) trzeba przerobić 8 rzędów i w tych rzędach odjąć stopniowo 16 oczek. To znaczy, że dla otrzymania prawidłowego łuku odcinamy kolejno: 4-3-2-2-2-1-1-1.

Kiedy biali ludzie wyruszyli na Arktykę, musieli ubrać się odpowiednio do warunków klimatycznych. Ponieważ strój eskimoski wydał im się zbyt prymitywny, wynaleźli specjalny ekwipunek polarny. Należał do niego kombinizon wykonany z syntetycznego futra, zapinany na zamek błyskawiczny. Zamki te jednak zamarzały, a badacze — uwięzieni w uniformach — dusili się we własnym pocie jak pieczeń w szczelnym naczyniu.

Eskimosi swoją bieliznę wykonują z delikatnych futer młodziutkich

eskimoskie ubranie

karibu i noszą je włosom do ciała. Odzież wierzchnią szyją ze skór starszych karibu, ale noszą ją włosom na zewnątrz. Buty wyrabiają tylko z focznej skóry, bowiem nie ślizga się ona po śniegu. Na głowę wkładają futrzane kaptury, obramowane futrem rosomaka, do którego nie przywiera śnieg ani zamrażająca para i można je otrzasać jednym ruchem głowy. Kiedy Eskimosi zgrzeje się biegnąc za psim zaprzęgiem, opuszcza miękkie kołnierzyk i para swobodnie uchodzi przez luźne wycięcie w futrzanej kurtce.

profilaktyka

W dawnych wiekach trad był jedną z pospolitszych chorób zakaźnych w Europie. Pod koniec średniowiecza w wielu państwach podjęto na wysoką skalę akcję zapobiegawczą. Przestrzegano ściśle — stosowanych już w starożytności — przepisów o izolacji zarażonych trędem w leprosoriach. Liczba domów odosobnienia była w różnych krajach i czasach różna. Na obszarze dzisiejszej Francji naliczono ich 4000. Wobec wielkiego natężenia epidemii domy te tworzyły całe obozy, a chorzy — odrębne społeczności.

Tam, gdzie lęk przed trędem nie był wielki, chorzy pozwalano wychodzić i żebrać. Obowiązywało ich jednak zachowanie wszelkich środków ostrożności. Nosili rzucający się w oczy stroje, przestrzegali przechodniów dzwonkiem, podczas rozmowy ze zdrowym stawiali zawsze pod wiatr. W niektórych krajach leprosoria były obozami bezwzględnie zamkniętymi. Np. w Szkocji przy bramie ustawiano szubienicę jako memento dla wylamujących się z dyscypliny obozowej.

odwaga

Na przyjęciu wydanym z okazji wizyty chińskiego przywódcy jedna z pań miała na sobie broszkę przyozdobioną chińskim napisem — ponoć rodzinny klejnot. Obecni Chińczycy zachwycali się niezwykle ozdoba, ale nagabywani o treść napisu — zrecznie wymigiwali się od odpowiedzi. Nic dziwnego. Na broszce napisano: „Miasto Tiensin: oficjalna prostytutka”.

nowa dieta

Bardzo praktyczny i łatwy sposób przechodzenia z diety mięsno-tłuszczowej na makrobiotyczną znajdujemy w podręcznikach współczesnych wegetarian. Maria Grodecka ujmuje to tak: Apetyt na pewne pokarmy lub odraza do innych stają się nieomylnym znakiem ich pożyteczności lub szkodliwości. Wystarczy wtedy ufnie poddać się swemu apetytowi. Jednego dnia bardzo będzie nam smakował chleb, innego — owoce. Kiedy indziej mięko lub jakąś okrośloną jarzyną. Budzi się i zaczyna nami kierować zdumiewająca zdolność organizmu, którą można nazwać „mądrością ciała”. Zastępuje ona na zaufanie, o ile przedtem nie zmusiło się jej do milczenia włączaniem do organizmu pokarmów niestosownych.

Wszystkich zmian uznanych za szkodliwe nie wprowadzamy naraz. Nie poddamy psychicznie jednoczesnemu odruceniu cukru i potraw smażonych, soli, herbaty, ilości jajek, wylączeniu kawy. Oto jedna z propozycji zmian.

1. Szybko i bez żalu, gdy nadejdą sprzyjające okoliczności zaopatrzeniowe, wylączamy tłuszcze zwierzęce (śmietanę, smalec, boczek) i zastępujemy je olejem i masłem. Oba te tłuszcze będziemy spożywać w stanie świeżym.

2. Zrezygnujemy z wędlin (bardziej szkodliwych od mięsa z powodu wędzenia i stosowania środków konserwujących) na korzyść past serowo-jarzynowych, sałatek jarzynowych i jarzynowo-rybnych oraz różnego rodzaju serów.

3. Potrawy z mięsa i ryb zastępujemy stopniowo nabiałowymi, z kasz, ryżu, makaronów z dodatkiem sera, jaj, mleka oraz roślin strączkowych.

4. Rezygnujemy z gotowania zup na mięsie, stosujemy większą ilość jarzyn, ziół, grzybów.

5. Stopniowo zmniejszamy ilość cukru i słodczy; zamiast nich spożywamy miód i owoce.

6. Wprowadzamy jeden posiłek dziennie z samych jarzyn.

7. Wprowadzamy raz na tydzień posiłek z samych owoców.

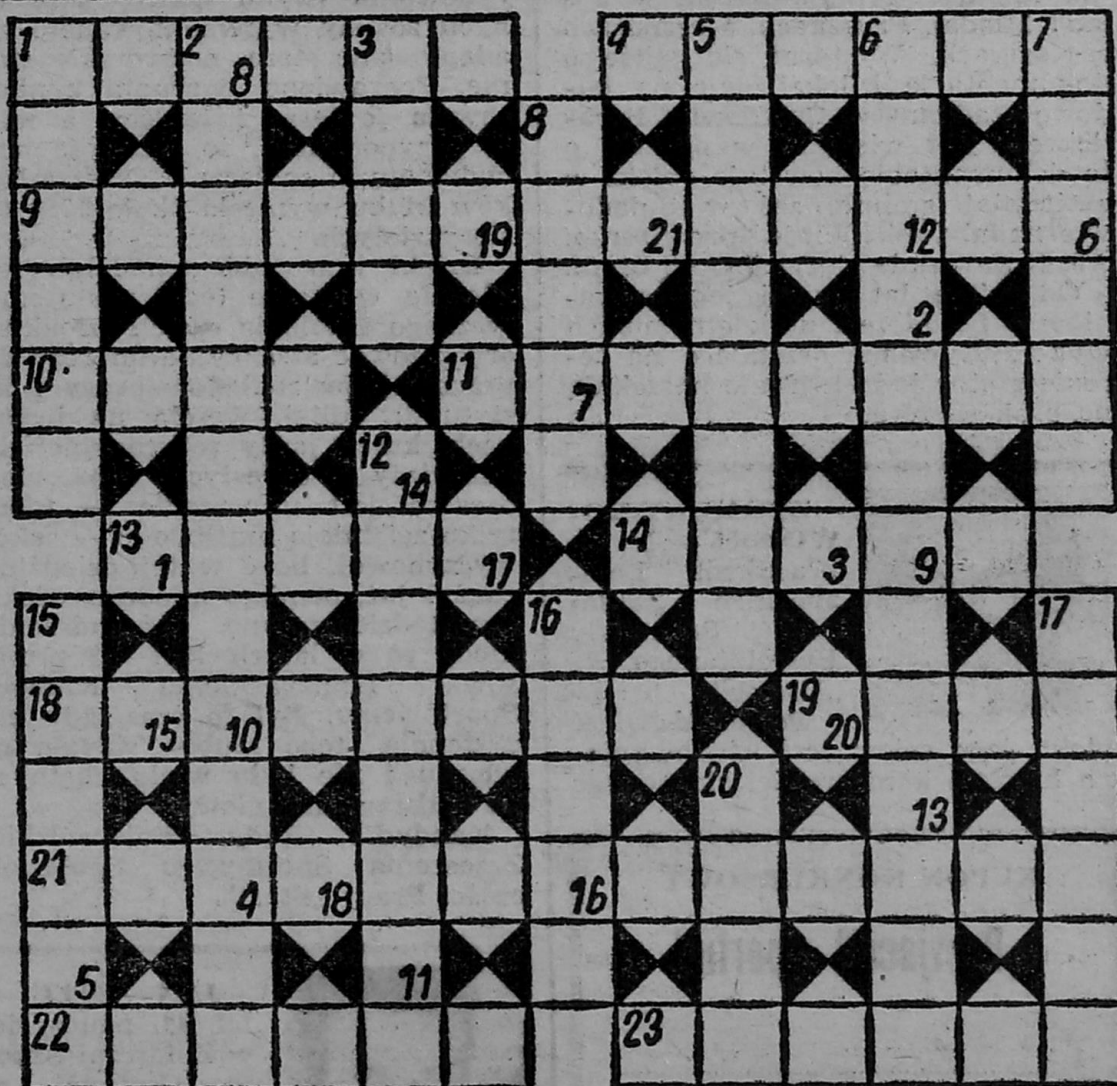
8. Jedzmy pokarmy proste.

9. Co można zjeść na surowo — jedzmy na surowo.

10. Nie zapominajmy o białku. Potrzebujemy go w ilości 0,47 grama na każdy kilogram wagi ciała, nie więcej i nie mniej!

11. Ostatni posiłek spożywamy na 3-4 godziny przed snem.

12. Przed połknięciem trzymamy płyn w ustach, aby wymieszał się ze śliną. Łykamy powoli. Picie wody mineralnej rano i wieczorem traktujemy jak zabieg higieniczny w rodzaju umycia rąk.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery w kratkach ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 21, utworzą przysłowie murzyńskie.

POZIOMO: 1) drzewo owocowe, 4) zapowiada program w radio, telewizji, 9) nieunikniona przyszłość, fatum, los, 10) 500 arkuszy papieru, 11) zapinka, sprzączka, 13) gazon, kwiatnik, 14) postać, 18) drapieżnik z rzędu krokodyli, 19) pospolity chwast łąkowy i polny, 21) malarz miniatur, 22) nieporządek, chaos, 23) okładka książki, albumu.

PIONOWO: 1) drapieżnik z rodziny kotów rodem z Afryki, 2) zabezpieczenie przed przeciekaniem cieczy, 3) dolna, przylegająca do stępki wewnętrzna część kadłuba statku wodnego, 5) może być ciężki, lekki, hutniczy, maszynowy, 6) typ instrumentalisty, 7) roślina oleista, 8) Clark, słynny amerykański amant filmowy, odtwórca jednej z głównych ról w głośnym filmie „Przeminie z wiatrem”, 12) placówka dyplomatyczna, 15) krzew o wonnych białych kwiatach, 16) coś z drobiu, 17) zupa, 20) czepla się psiego ogona. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki świątecznej: „Świąteczne drzewko ozdoba każdego domu”.

Nagrody wylosowali: 1) express do kawy — JUSTYNA KAZIMIERCZYK z Zębów, 2) wózek spacerowy — MARZANNA MIERZEJEWSKA z Wdzielonia, 3) opiekacz — ZENON REMISZEWSKI — z Zawad. Klasery: ELŻBIETA LIPiŃSKA z Zarebów (woj. białostockie), WITOLD FRANKIEWICZ z Warszawy, MAŁGORZATA DUBOWIK z Łomży, AGNIESZKA GRYGO z Łomży, IRENA REJMER z Łomży. Po odbiór nagród prosimy zgłosić się do redakcji: Łomża, ul. Świerczewskiego 7.

przyjaciele

— Jak się masz, Hachi! Styszelimy, że nie czujesz się dobrze! Pewno jesteś samotny, więc przyszedłmy dotrzymać ci dzisiejszej nocy towarzysztwa. Może chciałbyś coś zjeść? Powiedz tylko słowo, a zaraz wszystko dostaniesz.

— Bardzo ładnie z waszej strony. Kawaler jest całkiem bezradny, gdy leży chory. Pozostańcie, proszę, na noc i rozgośćcie się!

— Świetnie, zaraz się tu urządzimy. Gdy będziesz potrzebował lekarstwa czy gorącej wody, tylko nam to powiedz!

Przez cały wieczór przyjaciele gadali i popijali sake, a po pewnym czasie poukładali się i posnęli. Chory w nocy obudził się i poprosił o filiżankę herbaty lub nieco gorącej wody, lecz żadnego z nich nie mógł obudzić. Musiał więc sam wysunąć się ze swego posłania. Wtedy dopiero jeden z przyjaciół ocknął się i rzekł: — Hej, Hachi, po coś wychodził z pościeli?

— Nic, nic! Chciałem tylko trochę herbaty! — odpowiedział posuwając się na czworakach w kierunku kościoła z wodą.

Na to przyjaciel zaproponował: — Wiesz co? Skoro już wstałeś, na-lej i mnie filiżankę herbaty, do-brze?

stragam pod trzynastką



Kandydatury zgłoszone przez organizacje sportowe do tytułu „Przyjaciela sportu” (przedstawiamy w porządku alfabetycznym).



PIOTR KOSSAKOWSKI — lat 65, emerytowany rzemieślnik. Członek Łomżyńskiego Klubu Sportowego od 1933 roku; najpierw jako zawodnik (piłkarz), a po zakończeniu kariery sportowej — kierownik sekcji piłki nożnej. Jedyny, który przez ponad pół wieku — od chwili wstąpienia — ani na chwilę nie zaprzestał społecznej działalności, dzielił z klubem radości i niepowodzenia. Po drugiej wojnie był jednym z tych, którzy reaktywali działalność ŁKS-u.

Obecnie jest opiekunem reprezentacji spartakiadowej województwa. Swą pasją obdzielił także najbliższych. Zna przez wiele lat pracowała w klubie, a synowie — to znani koszykarze, jeden z nich obecnie prowadzi męską drużynę koszykówki w ŁKS-ie.

Choć w minionym roku upłynęło pół wieku przynależności do ŁKS-u, nie wybiera się na sportową emeryturę. Sukcesy i niepowodzenia piłkarzy traktuje jak własne, bo jak mówi — związek ze sportem i klubem pozwala mu łatwiej pokonywać życiowe trudności. Jego kandydaturę zgłosiła Wojewódzka Federacja Sportu w Łomży.

MARIAN KULESZA — lat 50, pracownik Przedsiębiorstwa Przemysłu Betonowego „Prefabet” w Sniadowie. 34 lata nieprzerwanych poczynił na rzecz usportowienia środowiska wiejskiego, w tym czasie powierzono mu wiele funkcji w Zarządzie Gminnym LZS w Sniadowie, angażował się również w prace Rady Wojewódzkiej.

Z jego inicjatywy na terenie gminy powstało wiele placów gier dla młodzieży, m.in. boiska w Jankach Młodej, Pruszkach, Sierputach i Kozikach. Wystarał się także o dokumentację i lokalizację na budowę stadionu w Sniadowie. Paradoxem jest więc, że w oparciu o tę dokumentację powstaje obiekt w sąsiedniej gminie, zaś w Sniadowie nadal funkcjonuje prowizorka. Ale Kulesza nie złożył jeszcze broni.

Od wielu lat dzięki jego staraniom o fundusze i umiejętnemu ich wykorzystywaniu działające na terenie gminy koła LZS nie narzekają na brak sprzętu.



ZYGMUNT ROŻNIŃSKI — lat 51, pracownik Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawelnianego „Narew”.

Od ponad ćwierć wieku jego celem jest uświadomienie ludziom konieczności aktywnego

w-poczynku i tej idei podporządkowuje wszystkie swoje pozazawodowe działania.

Był organizatorem pierwszego w Łomżyńskim ogniska TKKF-u w Zambrowie (1958 r.), a także pierwszego w Łomży (1970 r.). Z jego inicjatywy powstał najpierw zarząd powiatowy, a następnie wojewódzki TKKF-u w Łomży, w którym pełnił społecznie funkcje sekretarza, a następnie przewodniczącego. Jego staraniom należy zawdzięczać stały rozwój szeregów TKKF-u oraz powstanie w roku ubiegłym zarządów miejskich tej organizacji w Grajewie, Łomży i Zambrowie, co pozostanie nie bez wpływu na funkcjonowanie TKKF-u w tych ośrodkach.

Nowatorskie pomysły i propagowane przez niego formy działania upowszechniły się w kraju; m.in. ligi robotnicze, zespoły ćwiczebne (gimnastyka, niewyczynowe sekcje sportowe), wypoczynek sobotnio-niedzielnny.

Jest propagatorem budowy zespołu obiektów sportowo-rekreacyjnych nad Narwią oraz gimnastyki podczas przerw w pracy. Pogodny i

PASJE

wyrozumiały, zawsze gotów do podjęcia kolejnych trudów, nie szczędzi własnego czasu.

Kandydat organizacji wojewódzkiej TKKF.



JOZEF SKÓRSKI — lat 32, prezes Spółdzielni Wyrobów Zabawkarskich „Miś” w Łomży.

Jego pasją są konie. W roku 1980 przyczynił się do powstania Rekreacyjnego Klubu Jeździeckiego w Kisielnicy, jest obecnie jego społecznym prezesem. Początki — to jeden wypożyczony koń; obecnie już dwanaście własnych. Dzięki konsekwencji i umiejętności zafascynowania swymi koncepcjami innych zostały wyremontowane i zaadaptowane stare, podworskie stajnie. Poprawiono warunki koniom, chwala je teraz i jeźdźcy, a warto przypomnieć, że wartość prac wykonanych społecznie przez członków klubu wyniosła około 1350 tysięcy złotych.

Dzięki tym zabiegom Klub jest obecnie w stanie (oprócz systematycznego szkolenia swych członków) organizować atrakcyjne imprezy dla pracowników zakładów pracy i instytucji: kuligi, wesela na bryczkach, kursy jazdy rekreacyjnej dla młodzieży i dorosłych. Marzeniem prezesa jest utworzenie — kiedy tylko zaistnieją możliwości — sekcji tylko zaistnieją możliwości — sekcji wyczynowej, bo i w tej dziedzinie zdążył już, pomimo młodego wieku, zgromadzić pewne doświadczenia, kiedy to w latach 1981-83 przejął Łomżyński Klub Sportowy. Był to czas, gdy egzystencja tego klubu wisiała na włosku i nie było wielu chętnych do nadstawiania głowy.

Kandydat Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start”.



JAN STEC — lat 44, nauczyciel w Zbiorczej Szkole Gminnej w Piątnicy.

Trener i wychowawca z jednakowym zacięciem prowadzący treningi szkolnego klubu sportowego i lekcje wychowania fizycznego, organizujący zawody sportowe. Młodzież znajduje w nim swego powiernika, a przez przełożonych uznawany za doskonałego pedagoga.

Działacz sportu szkolnego. Od kilku lat niejako etatowo wspiera organizatorów wszystkich zawodów lekkoatletycznych w województwie. Prowadzony przez niego Szkolny Klub Sportowy w międzyszkolnym współzawodnictwie klasyfikowany jest w pierwszej trójce w woje-

wództwie, często wyżej niż szkoły o profilu sportowym, a wśród zbiorczych szkół gminnych nie ma konkurentów. ZSG w Piątnicy słynie w województwie z wzorowo przygotowywanych zawodów szkolnych i międzyszkolnych, a także z masowego w nich udziału młodzieży. Nic więc dziwnego, że jej wychowankowie reprezentują województwo łomżyńskie na arenie krajowej, do najbardziej znanych należą lekkoatletki i piłkarze nożni.

Często uczestniczy w różnych konkursach — plebiscytach „Przeglądu Sportowego”, „Tempa”, „Gazety Współczesnej”, a za trafne typowanie najlepszych sportowców zgromadził około 30 nagród. W roku 1974 miesięcznik „Lekka Atletyka” przyznał mu w swoim challenge’u tytuł „Króla Kibiców”.

Kandydat Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SZS w Łomży.

Kandydaci Wojewódzkiej Federacji Sportu w Łomży do miana „Talentu roku '83”:



MALGORZATA CUDNIK — kajakarka, ur. w 1968 r.

Uprawianie kajakarstwa rozpoczęła przed rokiem w Łomżyńskim Towarzystwie Wioślarskim pod okiem trenera Józefa Olesia. Po zajęciu (z dobrym wynikiem) III miejsca w ubiegłorocznych ogólnopolskich konsultacjach, gdzie startowała w K-1 w kategorii juniorek młodszych, trafiła do kadry narodowej i grupy objętej przygotowaniem olimpijskim i została skierowana do pierwszej klasy Szkoły Mistrzostwa Sportowego przy Liceum Ogólnokształcącym im. Kazimierza Wielkiego w Walcu.

Po niespełna roku uprawiania kajakarstwa zdobyła złoty medal na X Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w K-1 na dystansie 500 m, a w K-2 na tym samym dystansie wywalczyła IV miejsce.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że wszystkie ubiegłoroczne sukcesy odniosła w rywalizacji ze starszymi i bardziej doświadczonymi przeciwniczkami, bowiem będąc młodszą startowała w kategorii juniorek.



BARBARA CZAPKO — lekkoatletka, urodzona w 1967 r.

Przez fachowców uważana za jedną z najbardziej uzdolnionych w kraju wieloboistek.

Jest uczennicą II klasy Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Łomży. Trenuje pod okiem Jerzego Witkowskiego w Międzyszkolnym Klubie Sportowym „Zorza”. Dysponuje bardzo dobrymi warunkami fizycznymi. Sport traktuje poważnie, lecz również bardzo dobrze się uczy.

Reprezentowała województwo łomżyńskie na X OSM w siedmioboju, gdzie wywalczyła IV miejsce uzyskując 4526 punktów.

Jest współautorką nowego rekordu województwa w biegu rozstawnym 4x100 m. Uzyskany przez tę sztafetę wynik 48,8 sek. plasuje reprezentantki „Zorzy” na bardzo wysokim — szesnastym miejscu w kraju, jest też jednocześnie najlepszym ubiegłorocznym wynikiem w regionie.



ROBERT JANOWSKI — florecista, urodzony w 1969 r.

Najmłodszy z prezentowanych przez nas kandydatów. Tajniki szermierki poznaje w MKS „Zorza” od roku 1979 pod okiem byłego tre-

nera kadry narodowej kobiet Sławomira Kobylńskiego. Przez kilkanaście miesięcy rozpoczął naukę w Technikum Elektrycznym w Łomży. Jest bardzo usportowiony — oprócz floretu z powodzeniem startuje w czwórboju oraz gra w piłkę nożną — w dyscyplinach tych reprezentuje swoją szkołę.

Rok 1983 był pierwszym rokiem jego oficjalnych startów i trzeba przyznać — biorąc pod uwagę wiek — bardzo udanych. Najpierw, w Wrocławiu, na międzynarodowym turnieju wywalczył III miejsce, następnie wraz z kolegami z sekcji zajął XV miejsce w finałach turnieju drużynowego we florecie na X OSM. Rok zakończył bardzo efektywnie — w grudniu zdobył miejsce w otwartych mistrzostwach Warszawy, traktowanych jako nieoficjalne mistrzostwa Polski młodzików.



ZBIGNIEW FRANCISZEK LUBA — piłkarz, urodzony w 1965 r.

Uczeń Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie koło Łomży. Do sekcji juniorów ŁKS-u trafił bardzo

późno, gdyż w wieku 17 lat „oszlifowany” przez Mieczysława Dąbrowskiego, w roku ubiegłym już pod opieką trenera Henryka Łady — bardzo udanie zadebiutował w rozgrywkach III ligi, przebojem wywalczył sobie stałe miejsce na pozycji środkowego napastnika ŁKS-u.

W 8 meczach rundy jesiennej strzelił 2 bramki, a w pięciu towarzyskich „dorzucił” jeszcze pięć. Zdobył uznanie nie tylko trenerów, również kibice, odwiedzający łomżyński stadion, nie szczędzą mu pochwał.



MAREK SIEMKIEWICZ — zapaśnik, urodzony w 1967 r.

Uczeń Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży. Jego trenerem klubowym jest Ryszard Głowacki. Za

pasę uprawia od roku 1979, a właśnie w 1983 zabył doskonałymi rezultatami, o które w tej specyficznej dyscyplinie — jaką są zapaśy w stylu klasycznym — nie zwykło trudno.

Jako członek kadry narodowej juniorów młodszych reprezentował nasz kraj na turnieju w Czechosłowacji, gdzie zdobył brązowy medal. Perypetie ze zdrowiem podczas występów w finałach X OSM spowodowały, że zajął tam dopiero V miejsce, które jednak dla wielu byłoby szczytem marzeń; wygrał silnie obsadzony międzynarodowy turniej o mistrzostwo CWKS Legia podobnej klasy zawody w Radomiu.

Srebrny medalista wysoko notowanego w Europie turnieju „O złoty pas” w Jeleniej Górze. Ukoronowaniem występów w roku ubiegłym było zdobycie tytułu mistrza Polski Zrzeszenia LZS.

KUPON KONKURSOWY

„Przyjaciel sportu”

-
-
-
-
-

Imię, nazwisko i adres

KUPON KONKURSOWY

„Talent roku '83”

-
-
-
-
-

Imię, nazwisko i adres

I TALENTY '83

88.
338
k,
nl.
-00



ICHING (6)

HEKSAGRAM 11: Pokój

góra: K'un — ziemia, wykonanie

dół: Ch'ien — niebo, aktywność.

DECYZJA: To, co podle, maleje; to, co wielkie i dobre, zbliża się — powodzenie i sukces.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę utrzymania i poparcia, jakiego udziela istota silniejsza — słabszej. Wyraża też ideę zgody i spokoju — jedność woli z innymi.

OBRAZ: Niebo i ziemia w głębokim związku. Można władca przez staranną regulację wszystko doprowadza do owocowania i pomaga ludziom.

Linia 1 — Korzystny czas do posunięcia się naprzód, zgodnie z planami. Otrzymasz czas do posunięcia się naprzód, zgodnie z planami.

Otrzymasz nie tylko to, co chcesz — ale jeszcze i coś więcej. Jest to związane z dbałością o innych, opieką nad innymi, radą im udzieloną itp. Gdy wyrzucamy trawę, wychodzi ona całymi kępkami.

Linia 2 — Sytuacja jest jasna. Mimo, że mamy wiele roboty, wiele kłopotu ze zwalczaniem przeciwników, musimy utrzymywać innych lub inaczej im pomagać, choć sami jesteśmy nieraz w trudnej sytuacji — udaje nam się jakoś sterować naszym życiem.

Linia 3 — Trzeba uprzeć się przy swoim. Nie należy tracić wiary, czasem nieszczęście bywa błogosławieństwem. Po każdej równi następuje wzniesienie terenu.

Linia 4 — Sytuacja, w której ktoś biegnie tu i tam, stara się być użytecznym lub pomocnym ludziom — czy odwdzięcza się mu, czy nie. Ludzie nie chcą się z nim dzielić swym bogactwem, ale on nie traci wiary w nich.

Linia 5 — W prowadzeniu danej sprawy potrzeba bezstronności. Przez oddanie swej córki w małżeństwo, cesarz osiągnął zadowolenie i powodzenie.

Linia 6 — Kłopotliwie przeznaczenie. Rozwiane złudzenia. Ktoś będzie miał pretensję, że nie jesteśmy bardziej agresywni, mimo że warunki to zupełnie usprawiedliwiają. Najwłaściwszy kurs — uporządkować własne sprawy, porzucić na razie walkę o sprawy zewnętrzne.

HEKSAGRAM 12: Stagnacja

góra: Ch'ien — niebo, aktywność

dół: K'un — ziemia, wykonanie.

DECYZJA: Działanie złośliwców.

To, co dobre, odchodzi — podle się zbliża. Człowiek wartościowy nie może osłabić swego nalegania na właściwy kurs.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę stagnacji i przeszkód stawianych przez otoczenie. Jesteśmy w otoczeniu ludzi niewłaściwych, podłych, nieuczciwych. Panuje niezgoda, różnica opinii itd. Słabość jest wewnątrz, a agresja jest okazywana na zewnątrz.

OBRAZ: Niebo i ziemia odcięte od siebie. Człowiek wartościowy odcina się od złych wpływów, unikając pokus.

Linia 1 — Przez to, że osoba od której zależymy ma niewłaściwe otoczenie, doradców i sympatie — wszystko uległo stagnacji. Korzystna lojalność.

Linia 2 — Niewartościowi ludzie zdobyli łaski władzy, fortuna im sprzyja. Człowiek wartościowy nie miesza się z masami, myśli o tym, co stanowi dobro publiczne.

Linia 3 — Ktoś ukrywa swój wstyd.

Linia 4 — To, co robi się na komendę idącą z wysoka, nie może być błędne. Korzysta z tego całe otoczenie.

Linia 5 — Stagnacja i przeszkody zbliżają się do końca. Sytuacja jest jednak niebezpieczna i ciągle może się zdarzyć klęska. Trzeba się wzmocnić wewnętrznie i znaleźć właściwych przyjaciół do pomocy.

Linia 6 — Stagnacja i przeszkody są pokonywane i następuje po nich wielka radość. Jak mogą trwać wiecznie?

CO MOWIA NASZE SNY?

Pani Teresie W. z Łomży często śnią się zmarli krewni lub znajomi, którzy w rzeczywistości są zdrowi i czują się dobrze. Taki sen, Pani Tereso nie przepowiada niczyjej śmierci, lecz świadczy o nastroju przygnębienia, który się zbliża. Wpadnie pani w ponurę myśl, o których nadmiarze sygnalizuje już Pani podświadomość. Może warto stanąć im czoła i zapobiec zawczasu fali pesymizmu przez skupienie uwagi na dobrych stronach swojej egzystencji i na kłopotach innych ludzi? Zajmując się rozwiązywaniem cudzych problemów (za czyjąś wyraźną zgodą!) zapominamy skutecznie o własnych i mijają same.

Stanisława J.: „Śnił mi się piękny

OGRANICZENIA I SZANSE

ogród, z drzewami i krzewami obsypanymi białymi i różowymi kwiatami. Chodziłam po nim i czułam się naprawdę wspaniale. Proszę o wyjaśnienie znaczenia tego snu”.

Zapowiada on nadejście ważnych zmian w Pani mentalności i zdrowiu. Nastąpi wkrótce coś w rodzaju odrodzenia fizycznego i psychicznego, rozkwit pomysłów, idei, inicjatyw. Niech Pani nie zmarnuje swojej szansy, to wyróżnienie losu. Proszę dbać też o swoich przyjaciół, szanować związki z nimi, pielegnować je, bo to wartościowi ludzie.

FELIETON CZYTAĆ — STRATA PIENIĘDZY!



Rys. Juliana Bohdanowicza

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

A JEDNAK POWRÓCIŁEM (I)

-21-

Zdarzyło się to przed kilkunastu laty w Wielkiej Brytanii Michał Clifton, lat 40, odwiedził swego brata zamieszkującego od dłuższego czasu na Wyspie Islay u wybrzeży Szkocji.

Zawał serca przyszedł nagle. Straszny ból w klatce piersiowej zwałił chorego z nóg. Nie opodal mieszkał dobry, doświadczony lekarz. Sprowadzono go w ciągu kilku minut. Chory dostał więc zastrzyk uśmierzający ból, lecz stan pacjenta nadal się pogarszał. Wobec tego lekarz zatelefonował do Glasgow do szpitala Western Infirmary

i kazał się połączyć z ordynatorem.

— Nie ma sensu, abym tam przyjeżdżał tylko po to, aby potwierdzić to, co pan wcześniej ustalił — zauważył ordynator. — Tam, na wyspie, i tak mu nie pomożemy. To by była tylko strata czasu, a tu chodzi o każdą minutę. Zaraz wysyłam samolot sanitarny. Chorego trzeba sprowadzić do nas.

Pacjent powtórnie otrzymał zastrzyk przeciwbólowy i za godzinę leżał już na stole operacyjnym. Dano mu narkozę i rozpoczęto operację.

Po chwili otworzyły się drzwi do sali operacyjnej, z której wybiegł zdenerwowany operator.

— Pani syn przed chwilą zmarł — powiedział do matki, staruszki, która przyleciała tu wraz z synem i czekała na korytarzu.

A więc Michał Clifton już nie żył. Sprawa nie podlegała wątpliwości. Jego serce zakończyło pracę, tętna nie było. Według praw biologii Michał Clifton był trupem.

Operatorowi wypadek ten nie dawał jednak spokoju. Gdzie szukać przyczyny nagłego zgonu pacjenta?

Nagle zaświtała mu pewna myśl: Chory dostał trzy zastrzyki: dwa przeciwbólowe, a trzeci w celu przygotowania go do operacji. Kto wie, może zestaw leków był niezgodny i podzielał zabójczo na pacjenta?

Ordynator nie dał za wygraną. Postanowił wypróbować wszelkie dostępne środki i metody. A nuż pacjenta uda się odratować? Nie ryzykował przecież niczym...

— Szybko... lodu — zadysponował — przygotować wannę! Przygotować pacjenta do otwarcia klatki

piersiowej. Nie wolno nam tracić bezproduktywnie ani chwili.

Lekarz zdawał sobie z tego sprawę, iż w tym wysiłku ze śmiercią liczy się każda sekunda. Jego pomocnicy, asystenci, stanowili zgrany zespół. Pracowali szybko i pewnie, jak dobrze zaprogramowane komputery.

Przed wszystkim należało starać się zatrzymać upływ krwi. Michał Clifton nie żył już od stu dwudziestu sekund. Zwinna ręka operatora pochwyliła serce nieboszczyka. Masował je równomiernie i wytrwale, aby pobudzić do pracy. Robił to przez dwadzieścia minut. Bolały go palce i drętwiała ręka, lecz nie ustawał w staraniach.

Nagle serce drgnęło. Jeszcze kilka minut i ruszyło. Przez jakiś czas należało je jeszcze wspomagać.

Uśmiech triumfu rozjaśnił twarz chirurga. Jednak dał radę. Michał Clifton ożył. Nie był nieboszczykiem, jak to zakomunikowano jego matce kilkanaście minut wcześniej.

Trzy godziny siedział lekarz przy łóżku chorego i obserwował go.

W pewnym momencie Michał Clifton otworzył oczy. Uniósł powieki, lecz nie widział nic.

Krzyczał, ale nikt go nie słyszał. Powrócił z tamtego świata, lecz był porażony, ślepy i głuchy. Pracował tylko jego mózg. Poruszeniem warg mógł dać otoczeniu do zrozumienia, że żyje i jest przytomny.

Matka Michała usiadła też przy łóżku reanimowanego i starała się z nim porozumieć, ściskając jego dłoń.

A oto relacja, jaką po kilku miesiącach złożył Michał Clifton:

— Leżałem w zupełnych ciemnoś-

ciach. Tylko mój mózg był czynny. Zdawałem sobie sprawę, że jeszcze żyję. Wówczas w myślach zacząłem krzyczeć: „Nie chcę umierać... nie chcę być kaleką... nie chcę leżeć do końca życia zniedołężniały w łóżku”.

Wtedy też zacząłem walkę z sobą samym. Starałem się obserwować swój mózg. Chciałem wiedzieć, czy śmierć, która pochwyliła mnie w swoje szpony, tylko częściowo zwolniła swój uścisk.

Przeżywałem dziwne stany. Byłem po tamtej stronie kurtyny. Wiem nawet doskonale, jak do tego doszło. Ostatnie wydarzenie, jakie pamiętam, to moment gdy mnie wwożono do sali operacyjnej. Potem dostrzegłem przed sobą potężną górę, pokrytą pięknym kwiecistym dachem daleko było jasno i ta jasność zbliżała się ku mnie, otaczając moją osobę cudownym uczuciem ciepła.

Z tego światła i ciepła docierały do mnie dźwięki o niebywalej harmonii. Wówczas dostrzegłem także ludzkie postacie, zbliżające się do mnie. Dziś już nie mogę sobie przypomnieć, co to byli za ludzie. Wiem tylko na pewno, że gdy się do mnie zbliżyli, rozmawiałem z niektórymi. Kilku spośród nich chyba nawet poznałem. Wszyscy oni byli moimi dawnymi znajomymi, którzy już dawno umarli lub polegli na wojnie... O jednej z kobiet wiedziałem, że sobie odebrała życie z powodu partnera.

Patrząc na to wszystko pomyślałem sobie, że przecieć te wizje muszą mieć jakiś sens: po prostu mam zrozumieć, że już nie żyję.

(Cdn.)

wiedza tajemna
organ sumoisty pod redakcją

(174)

ONTAKTY
II 1984

cenę
10 zł

wiedza tajemna